Nr. 277. We Lwowie Piątek dnia 6 Października 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek znakomitej powieści Michała Bałuckiego p. t.:

„PAMIĘTNIK MUNIA“.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ“

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA“

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

List z Wiednia.

Wiedeń 4 października.

W obozie niemiecko-liberalnym panuje źle ukryty „jubel“, który aż nadto kompromituje nowy gabinet wobec stronnictw prawicy. Rozporządzenia językowe będą zniesione, ustawa językowa po myśli Niemców będzie przedłożoną, a na gmachu parlamentarnym wyryć należy modną łaciną hasło: *„obstructio regnarum fundamentum“*, bo wszakże nie większość rządzi w państwie, ale zwycięstwo odnosi: obstrukcja, gwałt i anarchja.

W tych warunkach i przy takich na przyszłość widokach nawet *Słowo polskie* pojednało się z ową „czapką z bączkiem“, z której ongi tak niemiłosiernie szydziło, a redaktorowie jego gotowi każdej chwili przyszyć sobie bączka chociażby do rogatywki.

Wprawdzie związek prawicy trwa niewzruszenie dalej, wprawdzie większość Koła polskiego ani myśli o zmianie frontu, ale przeciwko tej większości powstała Targowica, złożona z grupy *Słowa polskiego* i niemieckich liberałów, a nie mając innej broni, prócz intrygi, czyni, co może, by wmówić w Czechów, że są zdradzeni i rzucić kość niezgody pomiędzy stronnictwa prawicy. Kiedy w całym kraju, ba nawet na całym obszarze ziem polskich, jedno tylko *Słowo polskie* raduje się z upadku gabinetu prawicy, tutejsze *Tagblatty* i *Pressy* zapisują ten tem cenniejszy, ile, że jedyny głos polski, z prawdziwym pietyzmem, niejako sposobem przykładu do słów, że „cała polska prasa cieszy się ze zmiany gabinetu“. Cel takiego fałszerstwa podwójny: z jednej strony idzie bowiem o rozbudzenie nieufności u Czechów, z drugiej zaś o wprowadzenie w błąd rządu, celem popchnięcia go na fałszywe tory.

Wszystkie cienie i widma dawnej koalicji odżyły i ucieleśniły się w kształty. Nielitościwą ręką porwane wówczas nici korupcji i politycznej i innej, znów się schodzą, plączą i zadzierzgają w węzły. W sali sądowej lwowskiej rozgrywa się ostatni akt tragedji korupcyjnej lwowskiej, za pieniądze zaczerpnięte z tego zbrodniczego źródła, siłą pary prowadzi się politykę antinarodową, której jedynym celem jest stworzyć wpływy i stworzyć na przyszłość atmosferę, zapewniającą podobnym interesom bezkarność. Krach wiedeński z roku 1873 i panama galicyjska z roku 1899 podają sobie ręce.

Nie mówię nic przeciwko koalicji. Koalicja, to ratunek Austrji i ideał, do którego dążyć powinien każdy uczciwy polityk. Ale ani ugrupowanie się Izby w czasie gabinetu księcia Windischgraetza, ani to, do czego dążą obecnie *N. Fr. Presse* i *Słowo Polskie* nie jest koalicją, a przeciwnie tylko nienaturalnym sojuszem wody z ogniem, Polaków z Niemcami, celem pogwałcenia i podeptania Czechów. Koalicją byłoby połączenie umiarkowanych grup wszystkich trzech najznaczniejszych w Austrji narodowości, w związek, poręczający wszystkim ludom zupełne równouprawnienie; do takiej koalicji dążył hr. Badeni, ale jej właśnie, jak ognia, boi się centralistyczna klika, która zawsze jeszcze marzy o hegemonji, o niemieckim języku państwowym i o ekonomicznem wyzyskiwaniu całego państwa.

Niechaj hr. Clary, czy ktokolwiek inny, złączy taką koalicję, niechaj przyjdzie do Koła polskiego i powie: oto udało mi się pogodzić umiarkowane grupy niemieckie z takiemi grupami czeskiemi, dajcie im pomoc i połączcie się z niemi w walce przeciwko skrajnym żywiołom z tej i z tamtej strony, a pewny jestem, że większość Koła polskiego z entuzjazmem się do tej koalicji przyłączy i wiernie w niej wytrwa. Ale taka koalicja nie odpowiada bynajmniej intencjom liberałów niemieckich, ani ich przyjaciół polskich. I jednym i drugim nie idzie wcale o zwycięstwo słusznych praw narodowych, jeno o zwycięstwo owego, pod nazwą liberalizmu osławionego, międzynarodowego kierunku, pod którego osłoną bujnie rozrastać się zwykły chwasty korupcji.

Większość Koła polskiego, jeśli mieć się będzie na baczności, może jeszcze od jednego zamachu przeciąć ten węzeł. Nieprawdą bowiem jest, jakoby hr. Clary przyszedł z gotowym planem przygotowania drogi na prawo czy lewo. Przeciwnie, rzeczą jego jest zbadać kierunek i starać się o utrwalenie większości, którąby dawała gwarancję dla parlamentu bez względu na kierunek. Jeśli — o czem nawet nie godzi się wątpić — Koło polskie wytrwa na swojem stanowisku, po gabinecie urzędniczym nastąpi i nastąpić musi gabinet prawicy. Idzie tylko o to, by decyzja Koła polskiego była jasną i stanowczą, bo wszelka dwuznaczność ożywia na nowo nadzieje niemieckich liberałów i podsyca ich opozycję. To ciągłe spekulowanie na zwrot w Kole polskiem jest całem nieszczęściem Austrji i ono tylko ośmielało i rozzuchwalało obstrukcję. Większość niemieckich posłów, to nie szaleńcy w rodzaju Wolfa, ani półgłówki w rodzaju Pommera. Czyniąc obstrukcję, mieli oni cel jasno wytknięty, a celem tym było pod grozą uniemożliwienia życia parlamentarnego skłonić Koło polskie do zmiany pozycji. Gdyby nie ta nadzieja, obstrukcja byłaby bezcelową i nie przetrwałaby ani miesiąca. Przyjaciele niemieckich liberałów w Kole polskiem umieli dotąd lawirować tak zręcznie, że enuncjacje Koła nie bywały dość jasne, ażeby te nadzieje zniszczyć. Dziś pora już z tą niejasnością zerwać i powziąć decyzję, która raz na zawsze sytuację wyjaśni i stworzy stały grunt parlamentarny. *(r.)*

Wojna tygrysa z mrówką.

Lwów 5 października.

Trudno o bardziej obrazowe i trafne — jak powyższe, ze świata zwierzęcego — porównanie wojny, na którą się dzisiaj z nosi pomiędzy W. Brytanją, — panią dużych lądów na obu półkulach i na wszystkich morzach — a malutką rzecząpospolitą południową afrykańską, Transwaalem! Czy do tej, tak szalenie nierównej walki — wobec której nawet wojna hiszpańsko-amerykańska była czemś bardziej już naturalnem i zrozumiałem — istotnie przyjdzie, nie podobna w tej chwili jeszcze orzec, pomimo rozmaitych, „ultimatów“ i gorączkowego zbrojenia się obu stron spornych. Lord Salisbury — względnie jego kolega dla kolonij Chamberlain — nie chce pono zrobić ostatniego kroku, nie uzyskawszy dlań wpierw sankcji parlamentu. Więc też na 17 bm. ma on być zwołany, a że przed tym terminem Anglja nie rozpocznie sama kroków wojennych, tego rękojmią zdaje się być okoliczność, iż jej zbrojeniom w połud. Afryce daleko jeszcze do końca.

Gdyby Burowie teraz już wystąpili zaczepnie i przekroczyli granicę, to niemal nie ulega wątpliwości, że łatwo pokonaliby nieliczne załogi dotychczasowe wojsk angielskich w Natalu i kolonji Przylądka i mogliby posunąć się daleko w głąb obszarów angielskich. Lecz byłby to sukces tylko chwilowy i o tem roztropny prezydent Krüger wraz ze swoimi doradcami wie bardzo dobrze.

Nie łudzą się oni w tej mierze, iż wojna z potężną Anglją to ostatni ich wysiłek rozpaczy i nie podzielają zapewne optymizmu swych rodaków — którzy być może dumni ze swych zwycięstw łatwych pod Majubą i Krügersdorpem, dowierzają zbytnio celności swych karabinów i lekceważą sobie niebezpieczeństwo wojny... Rząd w Pretorji z pewnością zdaje sobie z tego należytą sprawę, że od chwili pierwszego krwawego starcia z Anglją, cała przyszłość republiki rzucona będzie na jedną kartę — co oczywiście w takim jeno razie uczynić mu wolno, gdy już nie będzie miał absolutnie innego sposobu wyjścia z krytycznej sytuacji.

Niedawno temu była wiadomość z Kapstadu, że Krüger zwleka z ofenzywą, gdyż lęka się utraty sympatyj europejskich. Brzmi to dość nieprawdopodobnie, gdyż trudno prawie uwierzyć, aby równie wytrwały i dojrzały i doświadczony patrjota swej krainy, jak stary wyga Krüger, rozważając *pro* i *contra* całego tego konfliktu, brał „sympatje“ Europy na serjo w rachubę. Najgorętsze artykuły prasy niemieckiej, francuskiej, rosyjskiej, chyba nie wiele pomogą Transwaalowi, a o czynnej dlań pomocy któregokolwiek z państw europejskich — rozumie się samo przez się — ani mowy nie ma. Dotyczy to nawet Rosji, gdzie ostatnie wypadki w zatargu anglo-transwaalskim miały pono głębokie sprawić wrażenie. Rzeczywistą natomiast wartość dla republiki mają jedynie sympatje ich rodaków w kolonji Przylądka i te wreszcie, jakie w samej Anglji mają, lub zyskać mogą... To są niezawodnie względy, które — abstrahując nawet od samego już poczucia wielkiej odpowiedzialności, — mogą powstrzymywać rządy w Pretorji i Bloemfontein od rozpoczęcia ofenzywy i nie pozwalają im łakomić się na łatwe korzyści z pierwszych zaczepnych kroków. Do tego przybywa jeszcze i to, że ściąganie sił angielskich postępuje nader zwolna, zatem i z tej racji obie republiki Burów nie mają właściwie powodu do przyspieszenia kampanji, które w $\frac{2}{3}$ szans swego rezultatu, może stać się bardzo łatwo grobem ich samodzielności...

Obawy, żywione w zamieszkałym przeważnie przez Anglików Natalu, że Burowie niezwłocznie wtargną do kraju, nie potwierdziły się do tej pory, jakkolwiek i w Transwaalu i w Oranje liczne ich oddziały zbrojne stoją na granicy w bojowem pogotowiu. Że obie republiki ustawiły je tak szybko na tych pozycjach, to znowu nic dziwnego, musiały bowiem być na tę ewentualność przygotowane, że Anglja zechce pięścią poprzeć swoje ultimata... Więc Burowie mieli do wyboru: skapitulować, albo do wojny się przygotować! Mimo to jednak — acz z naładowaną bronią u nogi stanęli już u przyzby swej chaty — szukają jeszcze pośredników. Słychać np. ostatnimi czasy, że przewódca Holendrów w kolonji Przylądka, Hofmeyr, ofiarował się Anglikom do tej roli.

Wszelakoż nie znając ostatnich żądań angielskich, nie da się powiedzieć, czy Burowie rzeczywiście stoją wobec ostateczności? Można tedy co najwyżej skonstatować, że są widocznie zdecydowani, raczej podjąć nierówną walkę, aniżeli przyjąć narzucane im warunki W. Brytanji

Trochę do myślenia dają dwie depesze wczorajsze: ze stolicy państwa Oranje, z Bloemfonteinu i z Brukseli — jeżeli oczywiście nie są wymysłem rozgorączkowanej wyobraźni korespondentów. Wedle nich Anglicy mieliby rozpocząć już kroki wojenne wtargnięciem na terytorjum Oranje; następnie zaś miał znów Krüger zagrozić ze swej strony zaczepką, jeżeli Anglja do 5. b. m. nie cofnie swoich sił zbrojnych od granic Transwaalu. Obie wiadomości — jeżeli są autentyczne — oznaczają rozpoczęcie wojny. Ale — powtarzamy to raz jeszcze — podejrzywamy bardzo ich wiarygodność.

KORESPONDENCJE.

Paryż 1 października.

(W pracowni p. F. Słupskiego. — Jubileusz Chardina. — Notaty Micheleta. — Ulica Alfreda Dreyfusa. — Encykliki).

P. Feliks Słupski, artysta-malarz, po całorocznym pobycie w Warszawie, powrócił znowu do Paryża i otworzył pracownię przy ulicy Bonapartego. Oglądałem w niej wyrazisty portret Michała ks. Radziwiłła, który był w ostatnim salonie, ale — wskutek nieobecności autora, jak to często bywa — bardzo źle zawieszony; jest to portret w stroju z czasów Henryka IV. Widziałem też po raz pierwszy portret Wojciecha Gersona, który był na wystawie w Londynie: piękna twarz czerstwego starca z nadzwyczaj wyrazistemi oczami, w popielatem jasnem ubraniu, na jasnem tle. Bardzo to ładny portret, bije z niego wielka pogoda, a zarazem życie. P. Słupski pracuje w tej chwili nad obrazem ściennym do jednego z nowo budujących się domów, przedstawiającym wiosnę: para młodych, gruchająca i zwijająca girlandy pod drzewem, z którego Amor sypie na nich kwiaty. Widziałem też parę wiele obiecujących szkiców, z których jeden przynajmniej p. Słupski wykończy na przyszłoroczną wystawę.

Znany krytyk, Arsène Alexandre, powołując się na niedawne obchody: w Holandji na cześć Rembrandta, w Madrycie na cześć Goyi i Velasqueza, w Antwerpji na cześć Van Dycka, podaje projekt, aby uroczyście uczczono zgromadzeniem wszystkich jego dzieł, rozsypanych po muzeach, przypadającą w tym roku dwóchsetną rocznicę urodzin Jana Chrzciciela Chardina, znakomitego malarza-realisty XVII stulecia.

Dowiadujemy się, że jedną z przynęt wystawy przyszłorocznej, którą napróżno usiłują zbojkotować niektórzy cudzoziemcy, będzie dokładne odtworzenie miasta Pompei, takiego, jakiem było ono przed zniszczeniem przez wybuch Wezuwjusza.

Spadkobiercy Micheleta prowierzyli prof. Gabrjelowi Monod'owi pracę uporządkowania pozostałych po znakomitym historyku papierów. Monod pilnie nad tem pracuje i już zakomunikował akademji nauk etyczno-politycznych kilka ciekawych wiadomości o tem, w jaki sposób Michelet pracował, zbierał notaty itp.

Rada miejska miasta Letignan w departamencie Gard, na znak protestu przeciwko wyrokowi sądu wojskowego w Rennes, nadała jednej z ulic miasta imię Alfreda Dreyfusa. Już są tam: plac Emila Zoli, bulwar Picquarta i... zaułek Sztabu Jeneralnego!

Według zapewnień dziennika katolickiego *Univers*, najnowsza encyklika Papieża Leona XIII. do duchowieństwa francuskiego ma treść następującą: Ojciec św. wychwala w niej zalety duchowieństwa francuskiego; szczególniej wyraża uznanie skromnym proboszczom wiejskim, pracującym nad chrześcijańską oświatą dzieci; cieszy się z pomnożenia liczby seminarjów i wyraża życzenie, aby jaknajwięcej księży dorównywało i wiedzą świecką uczonym i nauczycielom świeckim; chwali księży, którzy, posłuszni encyklice *Rerum Novarum*, zwracają się do ludu pracującego, zakładają kółka wzajemnej pomocy i kształcenia się, piszą książki i artykuły, lecz ostrzega, aby w tem wszystkiem trzymali się ściśle wskazówek biskupów i unikali zgromadzeń publicznych, na których obecność ich może wywoływać zniewagi sukni duchownej.

Drumont zaś w *Libre Parole* pisze, że nie wierzy w krążącą od pewnego czasu wiadomość, aby Leon XIII. miał wydać encyklikę przeciw antysemityzmowi i że nawet, gdyby taka encyklika się ukazała, to nie uwierzy, aby ona była dziełem Leona XIII. *K. W.*

Polityka polska Prus a Rosji.

Dobrze pod tym tytułem zestawiła *Köln. Volkszeitung* artykuły dwóch pism antipolskich, z których jedno uczy, jaką polityka polska w Prusach być powinna, a drugie wykazuje, jaką obecnie jest polityka rządu rosyjskiego wobec Królestwa Polskiego. *Köln. Zeitung* napada na ustępującego naczelnego prezesa bar. Wilamowitza, ponieważ był dla Polaków rzekomo za łagodnym, *Reichsbote* zaś stwierdza, że polityka rusyfikacyjna zrobiła fiasko, skutkiem czego rząd rosyjski w znacznej mierze nawrócił z dotychczasowej drogi i to głównie za inicjatywą księcia Imeretyńskiego. Napaść narodowoliberalnego i hakatystycznego organu kolońskiego na bar. Wilamowitza jest prawdziwie brutalną, zdradza także wspólne pochodzenie owych poznańskich artykułów, które łączyły się ze skrytą intrygą, uknutą przeciw b. naczelnemu prezesowi Księstwa. Zupełnie à la młodzieńczy p. Goldbeck czepia się autor artykułu *Köln. Ztg.* osoby bar. Wilamowitza i przedstawia go jako skończonego niedołęgę, którego najmilszem zajęciem był — kwietyzm.

„Z p. Wilamowitzem — powiedziano w artykule — ustąpił ze sceny politycznej mąż, który w ciągu 8-letnich rządów swoich zawiódł wszystkie nadzieje, jakie Niemcy przy jego nominacji w nim pokładali. Gdy został następcą hr. Zedlitza, sądzono ze względu na ważność tego stanowiska właśnie w obecnych czasach, że rząd wybrał męża, który co do energji i poczucia niemieckiego choćby tylko w przybliżeniu równym będzie hr. Zedlitzowi. Odkąd państwo samo czynnie wystąpiło na planie, zakładając komisję kolonizacyjną, wzmogła się między Niemcami nadzieja, że ono teraz popierać będzie niemczyznę pod każdym względem, mianowicie także przez to, że przysyłać będzie do Księstwa urzędników, którzy daleko po nad przeciętną miarę uzdolnienia w sposób świadomy celu przeciwdziałać będą polonizacji wschodnich kresów.

„W tych tedy warunkach powołany został baron Wilamowitz na czoło prowincji. Dziś, gdy odchodzi, musimy niestety powiedzieć, że jego rządy były dla prowincji straconym czasem, gdyż jeżeli cośkolwiek Niemcy zdołali uczynić, to uczynili to przeciw niemu, albo trzeba było to na nim wymusić za pomocą najsurowszych rozkazów rządu centralnego.

„Pan Wilamowitz byłby może w jakiej innej prowincji, w innych czasach możliwym jako naczelny prezes, ale dla Księstwa był absolutnie niestosownym. Najwięcej byłoby mu się podobało, gdyby był mógł pięknie, spokojnie, bez żadnych wzruszeń i bez popychania, wygodnie sprawować swoje rządy. Przez takie usposobienie swoje sam przez się popchnięty został do chwiejnej polityki, która go raz skłaniała do forytowania Niemców, to znów Polaków, której jednak brakło zupełnie świeżej energji i inicjatywy, oraz silnej woli. Gdyby był mógł bez żadnych wzruszeń ciche prowadzić wygodne życie (fortwursteln), byłby pewnie uważał swój ideał polityczny jako spełniony. Gdy za Capriviego zrobiono próbę pozyskania Polaków dla szczerze niemieckiej polityki, bar. Wilamowitz z szczególną radością na to się zgodził, tak, jak już w ogóle przedtem obudził podejrzenie, że jego wewnętrzny sentyment skłania się raczej ku Polakom, aniżeli ku Niemcom. Książę Bismarck doskonale znał jego polski (!) sentyment i nazywał go nieraz, robiąc sarkastyczną aluzję do jego starego polskiego herbu, „półpolskim szlachcicem“.

„Bardzo niekorzystną dla stanowiska naczelnego prezesa wobec Niemców była także ta okoliczność, że komenderujący jenerał v. Seeckt także się skłaniał do Polaków i wpływ swój na naczelnego prezesa wywierał w polskim duchu (!). Doszło ostatecznie do tego, że Niemcy w prowincji stracili zaufanie do swego (!) najwyższego urzędnika i że w nim nie upatrywali przyjaciela. Niezadowolenie z takiego stanu rzeczy było więc przyczyną, która towarzystwo hakatystów powołała do życia. Bar. Wilamowitz natychmiast zajął wobec niego bardzo nieprzyjazne stanowisko, ponieważ przeczuwał, że ono życie wniesie do zastoju, że przedkładać mu będzie żądania, aby się w tym lub owym kierunku decydował, słowem, że go wyrwie z jego spokoju. Przeczucie to nie myliło go, gdyż istotnie przez działalność Towarzystwa HKT. powstało dla niego wiele nieprzyjemności (!). Udało się Towarzystwu zwrócić uwagę rządu i najszerszych kół prywatnych na stosunki w Poznańskiem i porwać wielką część ludności niemieckiej do energicznej działalności. Wykryto różne szczególne wykryki Polaków i duchowieństwa polskiego, tak wysoko cenionego przez naczelnego prezesa, nawet arcybiskupa nie oszczędzono (!!) i po długoletnich usiłowaniach udało się nareszcie otworzyć rządowi w Berlinie oczy na to, jak właściwie w Poznańskiem wygląda.

„Pierwszym skutkiem tego rozpoznania rzeczy było zarzucenie dotychczasowej słabej polityki polskiej; dalszy skutek polega w tem, że się rząd zdecydował przez szereg pozytywnych środków podnieść ekonomicznie W. Ks. Poznańskie, dla których to środków baron Wilamowitz żadnego nie miał zrozumienia. Największym jednak środkiem na korzyść niemczyzny jest to, że się nareszcie zdecydo-

---

(7)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

— Poznasz go wkrótce, bo miałam właśnie dzisiaj list od niego, w którym donosi mi, że w poniedziałek przyjeżdża do Krakowa; więc zaraz w środę wprowadzę go uroczyście do ciebie na fiks.

— Ach, moja droga, jakaś ty dobra, jaka poczciwa, nie mam słów doprawdy — i dla dosadniejszego wyrażenia uczuć wdzięczności, rzuciła się ciocia w ramiona przyjaciółki, obsypując ją pocałunkami i wykrzykami radości.

Obietnica, że taki genialny artysta, o którym rozpisały się gazety, w jej salonie po raz pierwszy zaprezentuje się Krakowowi, w szał ją wprawiała. Była cała oczarowana, zajęta tą myślą i gdyśmy schodzili potem ze schodów od pani Hortenzji, ona już ułożyła sobie w głowie cały program przyjęcia.

— To nie będzie zwykła środa — mówiła do mnie — to musi być monstre fixe, z tłumem gości, z wystawną kolacją na kilkadziesiąt osób.

Odrazu, nie zwlekając, zabrała mnie z sobą do domu dla ułożenia listy gości, którzy mieli być zaproszeni na ten fiks.

Spis trwał dosyć długo, bo cioci co chwila przypominały się co raz to inne nazwiska. Napróżno przedkładałem, że i połowa tych osób nie pomieści się w jej salonach, nie byłem w stanie powstrzymać jej w tym zapale.

— To nic nie szkodzi — mówiła — taki tłum, to będzie coś imponującego, to zrobi wrażenie w mieście. Zobaczysz!

Pisaliśmy tedy we dwoje adresy osób, jakie nam tylko na myśl przyszły, pisaliśmy długo w noc. Stosy kopert rosły na biurku koło nas. Ciocia była niezmordowaną, rumieńce zapału rozpalały jej twarz, oczy błyszczały gorączkowym blaskiem, a choć misternie zafryzowana, jej grzywka rozkręciła się i opadała prostemi liniami włosów na czoło mokre od potu; choć ręce omdlewały z unużenia, nie ustawała w pracy, bo chciała zaraz jutro z rana wysłać cały ten pakiet zaproszeń na pocztę, aby wszystkie na czas dostały się do rąk adresatów.

Nie puściła mnie od siebie aż nad ranem, dopókiśmy wszystkiego nie ukończyli. To też kiedy wróciłem do domu, padłem jak bez duszy na łóżko i spałem jak zabity do południa.

Obudziło mnie dopiero przyjście Dyzia Nowaczka.

A! prawda, państwo nie znacie jeszcze Dyzia Nowaczka.

Był to jeden z młodych ludzi, którego poznałem także przed miesiącem u mojej cioci, a którego wprowadziła tam, jak również i do wielu innych domów, pani Hortenzja. Był to ciekawy okaz pod każdym względem, typowa figura najmłodszego pokolenia. Chodził niby na uniwersytet, na trzeci rok prawa, ale uważał to za swoje nadprogramowe zajęcie, któremu nie wiele poświęcał czasu, tyle tylko, że był zapisany na liście słuchaczów i pokazywał się w collegium od czasu do czasu; a głównie poświęcał się literaturze i to najnowszym jej kierunkom. Sam nazywał się z dumą: „dekadentem“, przywiązując nadzwyczajną wagę do tego tytułu i pisywał w tym rodzaju mnóstwo wierszy, nowel, korespondencyj, które wysyłał do rozmaitych gazet. Zacofani jednak redaktorowie nie poznali się jakoś na wszechstronnym talencie i bez ceremonji wrzucali jego znakomite utwory do kosza, nie zadając sobie nawet trudu odpowiadania na listy.

To wyrodziło w nim pesymizm, który stał się odtąd główną cechą jego talentu.

I byłby biedaczysko zmarniał w tej walce bezowocnej z uprzedzeniem i zapleśniałą rutyną dawnej szkoły, gdyby jeden z jego kolegów po piórze, równie jak on lekceważony przez „idjotycznych kretynów literackich“, nie był na szczęście odziedziczył po jakiejś ciotce czy babce paru tysięcy „blatów“, która to scheda dała mu możność założenia nowego pisma i drukowania w niem prac swoich i swoich kolegów.

Działalność nowego pisma zaczęła się od tego, że wszystkie dotychczasowe płody literackie postrącano z piedestałów, na których je „głupota“ przeszłych pokoleń postawiła; skopano nielitościwie „kopytami lekceważenia“, obrzucono błotem i skazano na wieczne zapomnienie, z wyjątkiem kilku, którym wspaniałomyślnie darowano życie. Od pierwszego numeru tego pisma zaczęto liczyć nową erę w literaturze, której wybitną cechą była oryginalność, oryginalność za jakąbądź cenę, choćby zdrowego sensu i logiki, a ideałem sztuka naga, nie zasłonięta żadnemi łachmanami przyzwoitości, etyki, nie krępująca się żadnemi formami, żadną tendencją, żadną przepisaną liczbą zgłosek, niczem. Myśli poetów, trzymane dotąd w karbach rytmu i zdrowego sensu, patargawszy więzy niewoli, rozpoczęły „bachiczną sarabandę, szalony sabath zmysłów“, wierzgając, wywracając koziołki, podrzucając się „w kataleptycznych kontorsiach w podobłoczne sfery, rozpalone krwawą łuną namiętności i drgające plugawą chucią rozkoszy“.

Dyzio był w siódmem niebie, dorwawszy się nareszcie tej wyuzdanej swawoli poetycznej. Pióro jego, jak rozbrykany źrebak stepowy, wierzgało zuchwale, wybijając zęby swoim dawnym prześladowcom, tarzało się z uciechy w kałużach atramentu, obryzgując nim kogo się zdarzyło, wyprawiając zadziwiające saltomortale stylu i porównań. W tych ostatnich sprzęgał on najsprzeczniejsze nieraz przedmioty ze sobą, jak np. „zadumane na błękitach jeziora nenufary“ ze „zwierzęcą brutalnością na pół krwawych befsztyków“, „złoto roztopione słonecznych promieni o krzyczących blaskach“, „rdzawemi plamami ropuchy, wyśpiewującej w błotnistej kałuży miłosne melodje miłości“.

Naśladował on w tym względzie matkę-naturę, która i na jego twarzy połączyła takie kontrasty ze sobą jak: zielone, bukszpanowe zęby, królicze oczy, impertynencko rude włosy i rzęsy albinosa i zrobiła z tego możliwie znośną całość, którą płeć piękna zaszczycała swojemi względami.

Młode panny po pensjonatach rozrywały sobie fantastyczne płody jego pióra, odpisywały w szkolnych kajetach ciekawsze wyjątki i uczyły się ich na pamięć.

Starsze panie czytały je także, nietyle ze względu na ich wartość, jak przez życzliwość dla autora, który był dla nich uprzedzająco grzeczny, usłużny i kataplazmował ich kościste ręce gorącemi i wilgotnemi pocałunkami.

Ciocia także lubiła Dyzia, chwaliła jego talent oryginalny, styl, głównie z tego powodu, że w kronikach życia towarzyskiego pisał zajmujące wzmianki o jej jourfixach i ją samą przedstawiał jako najdystyngowańszą damę, pełną wykwintnego smaku i wysokiej inteligencji, co niemało pochlebiało jej próżności.

Odpłacała mu się za to wymownemi spojrzeniami, przeciągłemi uściśnieniami jego wiecznie spoconych rąk, zrobiła go sekretarzem Towarzystwa pracy kobiet i gorliwie popierała wystawienie jego symfonicznego dramatu, który miał być dany na dochód tegoż Towarzystwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wano usunąć p. Wilamowitza, jako zaporę przeciw wszelkiemu energicznemu działaniu."

Po takiem niedyskretnem wyśpiewaniu skrytych machinacyj hakatyzmu przeciw baronowi Wilamowitzowi i Polakom wyraża autor powyższego elaboratu nadzieję, że nowy naczelny prezes będzie uprawiał politykę szczerze narodową, czyli rabulistyczną politykę hakatystyczną. Że się na tej drodze nigdy, przenigdy nie pozyska Polaków dla państwa, w którem im się przeznacza rolę parjasów, tak wysoko zbzikowana na punkcie Polaków hakatystyczna logika autora artykułu nie rozumie.

Takby więc wyglądała najnowsza polityka polska w Prusach według świadectwa *Koeln. Ztg.*

Małżeństwo Jokaja.

Z powodu ślubu słynnego pisarza węgierskiego ośmdziesięcioletniego Jokaja z 23-letnią aktorką, pisma węgierskie donoszą szczegóły następujące:

Po trzyletniej znajomości postanowił Maurycy Jokaj uczynić pannę Bellę Nagy swoją małżonką. Poznał ją, gdy jeszcze była w szkole dramatycznej. Młoda adeptka sztuki odbywszy szkołę dramatyczną pani Sydonji Rakosi, występowała kilkakrotnie w Budzie i w letnim teatrze Christinenstadzkim, gdzie z okazji jubileuszu Petoefiego deklamowała okolicznościowy wiersz Jokaja „Apoteoza." Po występie tym Maury Ditroi, dyrektor komedji, żaangażował p. Nagy do swego teatru. Myśl ożenku dojrzała w głowie poety bieżącego lata, a przed dwoma tygodniami rozpoczął z adwokatem swoim dr. Józefem Sebastianem, starać się o zebranie potrzebnych dokumentów. W sobotę wieczorem wszystko było gotowe. Burmistrz Matuska uwolnił Jokaja od ogłaszania zapowiedzi, poczem odbył się ślub w urzędzie metrykalnym. Jokaj w najlepszym był humorze, a jedynem jego życzeniem było, ażeby ślub odbył się przy drzwiach zamkniętych. O godz. 11 udał się urzędnik matrymonjalny do sali, w której odbywają się śluby i para narzeczonych stanęła przed nim. Poeta poprawił sobie perukę i z łagodnym uśmiechem przyglądał się notarjuszowi, który na tę uroczystość ubrał się w czarny surdut. W głębi stała matka narzeczonej ze świadkami. Notarjusz zaczął przeglądać dokumenty. „Czy brakuje czego? — zapytał Jokaj — może paszportu wojskowego. Mogę powiedzieć ze spokojnem sumieniem, że obowiązkowi wojskowemu uczyniłem już zadość." Nastąpiły ustawą przepisane pytania, poczem na stronie 239 metryk ślubnych, zapisano pod nr. 812 poniższe daty:

„Przed prowadzącym metryki, Władysławem Kozarym, zjawia się Maurycy Jokaj de Asvay, wyznania ewangelicko-reformowanego, członek izby magnatów, urodzony 20 lutego 1825 r., jako syn śp. Józefa Jokaja de Arvay i szlachcianki Marji Pulay; jako narzeczona, Bella Gross, religii mojżeszowej, aktorka, zamieszkała w Budapeszcie przy ul Szondy, córka maszyniaty Maurycego Grossa i Maurycowej Grossowej z domu Flamm i w obecności adwokata dr. Józefa Sebastjana, oraz substytuta żupana, dra. Teodora Body'ego, zawarli małżeństwo." Po podpisaniu dokumentu, Jokaj zwrócił się wzruszony do swej teściowej i pocałował ją w usta. „Ano, jeżeliś pan już pocałował mamę, to pocałuj pan i mnie", powiedziała młoda małżonka i świeże podała mu usta.

Następnie weszli do pokoju urzędnika, prowadzącego metryki. Jokaj, który mimo ognia w sercu, zdawało się marzł, otulił się w futro, młoda małżonka narzuciła długi płaszcz angielski, poczem w zamkniętym powozie poety udali się do mieszkania rodziców panny młodej. Tutaj odbyło się śniadanie w kółku najściślejszem, gdyż tylko rodzice panny młodej i dwóch świadków miało sposobność trącenia się kieliszkiem — na zdrowie nowożeńców, którzy o godz. 2 po południu wyjechali pospiesznym pociągiem do Wiednia, a stamtąd do Sycylji.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Piątek 6 października.

Teatr hr. Skarbka: „Córki pana Dupont", komedja. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz Piątek (6): Brunona wyzn. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 13, zachód o godzinie 5 minut 23.

Akademję weterynarji we Lwowie ukończyli ze stopniem lekarza weterynarji pp.: Wincenty Łącki z Zabłocia (Królestwo Polskie), Józef Rosch z Buczacza i Porfiry Rożka z Piasecznej.

Grobowiec podziemny odkopali wczoraj w godzinach popołudniowych robotnicy przy układaniu rur wodociągowych przy ul. Halickiej obok kościoła katedralnego. Grobowiec składa się z 2 piwnic, a znaleziono w nim kości ludzkie około 30 osób różnego wieku i szczątki zbutwiałych trumien. Lekarz miejs. dr. Krobicki orzekł, że kości te leżały tam około 200 lat. Komisarjat śródmieścia, po zbadaniu grobowca przez archiwistę miejsk. dr. Czołowskiego, zarządził, aby znalezione szczątki przenieść z jednej piwnicy do drugiej niepotrzebnej do przekopania dla celów wodociągowych i aby tę piwnicę ponownie zamurować. Dr. Czołowski wyraził przekonanie, że odkopane podziemie należało ongiś do kaplicy, ufundowanej przez jednego z rodziny Domagaliczów i że szczątki tam znalezione należą najprawdopodobniej do członków tej rodziny.

Zakład miejski m. Lwowa dla nieuleczalnych, znajdujący się dotąd pod Zamkiem, przeniesiony już został zupełnie do pawilonu, zbudowanego z okazji 50-letniego jubileuszu cesarskiego przy ul. Bilińskich, l. 9. Chorzy w tem budynku rozlokowani zostali w ten sposób, że pierwsze piętro zajmują kobiety, a parter mężczyźni. Przy sposobności przeniesienia zakładu, sprawiła gmina kosztem około 6.500 zł. nowe łóżka, bieliznę, oraz wszelakie sprzęty i utensilia. W nowym zakładzie znajdzie wygodne pomieszczenie około 100 chorych, podczas gdy w dawniejszym mogło znaleść miejsce zaledwie 80 pacjentów. Miejscowy zarząd zakładu spoczywa w ręku Sióstr Miłosierdzia, które prócz tego zajmują się prowadzeniem kuchni dla chorych. W zakładzie nowym znajduje się też kaplica. Porządek w nowej instytucji jest w każdym względzie wzorowy; zastosowano w nim również najnowsze przepisy hygjeny.

W gospodzie dla żydowskich biednych, znajdującej się w nędznym, zaniedbanym domu przy placu św. Teodora, nocował przez trzy dni, do 28. września niejaki Owadian Melcer. Po tych trzech dniach Melcer „gospodę", zwaną też w owej dzielnicy „Asyl-haus", opuścił, gdyż regulamin tego przytułku, utrzymywanego kosztem lwowskiego Zboru izraelickiego, pozwala tylko na goszczenie bezpłatne biednych przez trzy noce. Od owego czasu słuch o Owadianie w owej dzielnicy zaginął. Dopiero dzisiaj znalazła policja trupa Melcera, obwieszonego w piwnicze, znajdującej się pod gospodą. Zwłoki spoczywały w piwnicy, według orzeczenia lekarza, naj mniej przez 5 dni. Melcer wyszedł niedawno z Brygidek, gdzie siedział przez półtora roku za kradzież, a od owego czasu pozostawał bez zarobku, utrzymując się z żebraniny.

Słuszne skarcenie. W *Czasie* czytamy „Z rozpoczętego we Lwowie procesu podajemy i podawać będziemy dokładne i ściśle bezstronne sprawozdanie tak, aby czytelnicy mogli sobie wyrobić należyty sąd o przebiegu tej nad wyraz bolesnej sprawy. Prosta zresztą przyzwoitość dziennikarska nakazuje, aby sprawozdania były objektywne i nie wytwarzały jakichś prądów niechęci, czy sympatji dla oskarżonych. O tych elementarnych prawidłach zapomniało jednak to właśnie pismo, które powinno zachowywać jak najdyskretniejsze milczenie w procesie, tak blisko ob chodzącym jego przyjaciół, redaktorów i właścicieli. *Słowo polskie* nie wahało się umieścić tendencyjnego artykułu w obronie jednego z oskarżonych i kampanję, w tym kierunku rozpoczętą, a mającą najwidoczniej na celu wpływanie na sędziów przysięgłych, prowadzi dalej nawiasowymi cytatami i uwagami. Jest to postępowanie, które należy odrazu najsurowiej napiętnować jako demoralizujące i sprzeczne z zasadą obywatelskiego wymiaru sprawiedliwości".

Oszustwo. Z Krakowa donoszą: Śledztwo prowadzone w sprawie małżonków Laksbergerów, którzy przedłożyli onegdaj w tutejszej Kasie oszczędności fałszywą książeczkę na 1.900 zł., wykazało, że Laksbergerowie działali w dobrej wierze. Prawdziwą książeczkę na 1.900 zł. pozostawił im syn ich, kupiec w Bielsku, któremu też wysłali dwukrotnie z książeczki tej podniesione kwoty 500 i 400 zł. Następnie jednak prawdziwą książeczkę skradł im własny ich zięć i podniósłszy z kasy resztę 1.000 zł., umknął do Ameryki. Policja zarządziła za zbiegiem pościg.

Zmiana nazwy miasteczka. Ministerstwo spraw wewnętrznych, na prośbę gminy Staremiasto, nadało jej nazwę „Stary Sambor". Nazwa ta ma uzasadnienie w tem, iż na miejscu dzisiejszego Staregomiasta stał Sambor, jednakże nie ten, który dzisiaj istnieje, a który założył w wieku XIV. Spytko z Melsztyna, lecz inny, założony podobno jeszcze w XII. wieku.

Czworo dzieci w płomieniach. Z Wiednia telegrafują nam: W domu przy ulicy Traunfelsgasse, w dzielnicy Brigittenau, spadła u domokrążcy Salomona Klingera z sufitu lampa właśnie w chwili, gdy cała rodzina siedziała przy kolacji. Lampa się zbiła, nafta rozlawszy się buchnęła jasnym płomieniem i zapaliła odzież na czworgu dzieci Matka ze strachu zemdlała. Zwabieni krzykiem sąsiedzi pospieszyli natychmiast na pomoc i ugasili ogień. Dzieci atoli dość ciężko się poparzyły. Musiano odwieść je do szpitala.

Zgon rusyfikatora. W tych dniach umarł w dobrach swych pod Charkowem kurator okręgu naukowego w Rydze, Mikołaj Ławrowskij. Ławrowskij był czas jakiś rektorem uniwersytetu warszawskiego, a kuratorem w Rydze został w 1890 r., i od tego czasu wprowadził język rosyjski jako wykładowy w niemieckich szkołach okręgu, zrusyfikował politechnikę w Rydze i wogóle odznaczył się jako rusyfikator prowincyj bałtyckich.

Wandalizm z głupoty. Znakomity nasz rzeźbiarz, Cyprjan Godebski, wykonał świeżo posąg jenerała Le Flô, wzniesiony w francuskiej miejscowości Lesneveu. Rzeźbiarz nadał posągowi cudną patynę szarego bronzu florenckiego, taką, jaką widzimy na pomniku Mickiewicza w Warszawie. Niestety, poczciwi prostacy w Lesneveu przypuszczając, że zielonawa szarość bronzu jest wadą i powstała wskutek długiej podróży posągu (z Pistoi w Toskanji do Lesneveu) i niepogody, sumiennie „oczyścili" delikatną patynę i wypolerowali posąg jak kocioł! Można sobie wyobrazić rozpacz artysty!

Odwołanie pielgrzymki. Dochodzi nas wiadomość z Rzymu, że pielgrzymka jubileuszowa do Ziemi Świętej, zapowiedziana na dzień 9 października do Neapolu, skąd pielgrzymi odpłynąć mieli na Wschód, została odwołaną z obawy dżumy.

Namiestnicy poszczególnych krajów w ciągu najbliższych dni przybędą do Wiednia, celem bądź to przedstawienia się nowym ministrom, bądź to omówienia spraw odnośnych krajów, co do których należy decyzja od ministerstwa. Namiestnik hr. Piniński uda się do Wiednia z końcem przyszłego tygodnia.

Wystawa prasy. Komitet prasy odstąpił od zamiaru urządzenia dokładnej plastycznej i statystycznej wystawy dziennikarstwa austrjackiego w Paryżu. Dotychczas bowiem na półtora tysiąca listów, rozesłanych do redakcyj, 150 zaledwie nadeszło odpowiedzi. Z pism polskich w Galicji żadne, oprócz *Gazety Lwowskiej*, nie odpowiedziało na kwestjonarjusz.

Lwowska izba handlowa i przemysłowa załatwiła na wczorajszem swem plenarnem posiedzeniu bardzo obfity porządek dzienny Między innemi sprawami uchwalono na odnośne zapytanie ministerstwa oświadczyć się za zatrzymaniem dotychczasowych opłat w stowarzyszeniach przemysłowych. Co do poruszonej przez ministerstwo handlu sprawy zmiany ordynacji wyborczerczej do izb handlowych i przemysłowych, aby tą kwestją zajęła się komisja z 6 członków, mających się wybrać na posiedzeniach poszczególnych sekcyj izby.

W sprawie reorganizacji władz przemysłowych uchwalono oświadczyć się na razie przeciw zaprowadzeniu osobnych władz przemysłowych, natomiast za wprowadzeniem: 1) referentów przemysłowych przy władzach I instancji; 2) departamentów techniczno przemysłowych przy II i III instancji; 3) za poddaniem wszystkich spraw przemysłowych ministerstwu handlu w III instancji; 4) wprowadzeniem specjalnie wykształconych urzędników techników (chemików, technologów, inżynierów, budowy maszyn) do załatwiania spraw przemysłowych; — wreszcie 5) zmianą studjum uniwersyteckiego w kierunku większego uwzględniania nauk ekonomicznych i administracyjnych, oraz za wprowadzeniem tych przedmiotów jako obowiązkowych na politechnikach.

Wniosek dr. Stesłowicza, aby izba, ze względu, że Bank austro-węgierski ma utworzyć 10 nowych filji prowincjonalnych, oświadczyła się już teraz za utworzeniem filji w Jarosławiu i Drohobyczu — odesłano z poleceniem rychłego załatwienia do komisji handlowej.

Członkami do deputacji szkolnej dla lwowsk. szkoły handlowej wybrano wiceprez. Porętyńskiego i Wł. Gubrynowicza. Temu ostatniemu powierzono również obowiązki członka rady nadzorczej dla muzeum przemysłowego we Lwowie. Censorami dla filji austro-węgierskiego Banku wybrano: dla Lwowa pp. Baczewskiego J. A., Ciuchcińskiego, Horowitza, Nathansohna, Loewenthala, dr. Tarnawskiego, Aberdama, Leszczyńskiego Cypr., Schwarza i Reiningera, — a dla Jarosławia Bernsteina, dr. Dicinsa, Margulesa, Sachsenhausa, Soba, dr. Jahia i Strisowera.

Morderstwo. W Kozłowie koło Tarnopola, jak nam z tamtąd donoszą telegraficznie — popełnionem zostało w nocy z 3 na 4 b. m. morderstwo na osobie tamtejszego rz. kat. proboszcza, powszechnie szanowanego ks. dziekana Neuburga. Morderstwo to jest najprawdopodobniej aktem zemsty jakiegoś włóczęgi, którego śp. ks. Neuburg temu kilka tygodni kazał aresztować za natrętne domaganie się datków i demoralizowanie ludności. Sprawcę, który potrafił zakraść się w nocy niespostrzeżenie do pokoju ks Neuburga, na razie nie ujęto. Energiczne śledztwo w toku W ciągu popołudnia dnia wczorajszego, rozeszła się tutaj wiadomość, że zbrodniarz został ujęty w Rudkach, ale pogłoska ta, jak dotąd, nie jest jeszcze sprawdzoną.

Sp. ks. Neuburg liczył lat 74. Czcigodny kapłan, powszechnie miłowany dla cnót obywatelskich i cichej, rozumnej dobroczynności, pozostawił za sobą szczery, niekłamany żal wszystkich, którzy z nim mieli jakąkolwiek styczność.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Rozbicie paszek** na budowę pomnika Mickiewicza we Lwowie. W handlu Jana Baczyńskiego z 3 rozbitych 27 zł. 22 ct., w kawiarni Boulevard 5 zł., w Banku zaliczkowym 2 zł. 45 ct., w restauracji p. Tomasza Nnjsarka 7 zł. 95 ct., w handlu pp. Żadurowicza i Maksymowicza 3 zł. 20 ct., w cukierni p. Juljana Wierzbickiego 4 zł. 60 ct., w kawiarni „Metropol" p. Krzysztofa Janowicza 4 zł. 55 ct. Razem 64 zł. 97 ct.

Puszki pełne zgłaszać należy do p. Kazimierza Pepłowskiego w gal. Kasie oszczędności.

* **Kościół polski w Wiedniu.** Na loterję fantową urządzoną na pokrycie kosztów restauracji kościoła polskiego w Wiedniu nadesłały w dalszym ciągu następujące osoby: P. Antonina Ludwig, kałamarz podróżny, N. N., szpilkę złotą, p. Malwina Budzynowska, lampę stołową, p. Celestyna Brunner, 12 fantów wartościowych, p. Teofil Kotykiewicz, 2 fanty bronzowe, ss. Bernardynki z Krakowa 10 książek do nabożeństwa oprawnych.

Zmarli:

Józefa ze Śmigielskich Dobieszewska, wdowa po zmarłym przed paru laty lekarzu zdrojowym w Marienbadzi, zmarła w tejże miejscowości kąpielowej w dniu 22 z. m., przeżywszy lat 79. Zmarła poświęcała się w młodszych latach publicystyce i pracowała na niwie belletrystycznej.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w piątek „Córki pana Dupont", komedja; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Kupiec wenecki", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Donna Juanita", opera komiczna; w niedzielę wieczorem „Donna Juanita", opera komiczna; w poniedziałek „Woźnica Henszel", sztuka. Pierwszy występ Stanisława Knake-Zawadzkiego.

Z TEATRU.

(*Córki pana Dupont*, komedja w 4 aktach przez M. Brieux; tłómaczył Z. Sarnecki).

Drobny obrazek z codziennego życia, malowany nie przez genialnego artystę, ale przez utalentowanego człowieka, który umie patrzeć, a widziane dobrze przedstawić. Ludzie, jakich wprowadza p. Brieux na scenę, nie odznaczają się niczem nadzwyczajnem: nie mają ani wielkich pragnień, ani wielkich cierpień, ani wielkich radości, nie mają nawet szerszych poglądów na świat i życie. Są to zwykli zjadacze chleba, zajęci przeważnie sobą i swemi sprawami i to mniej sprawami serca, jak kwestją pozycji towarzyskiej i pieniędzy. Osoby komedji są czysto indywidualne — autor w żadnej z nich nie daje nam jakiegoś typu czy dodatniego, czy ujemnego, nie stawia też żadnego zagadnienia, daje nam tylko kartkę z życia, z której wnioski ma sobie poczynić sam widz. Państwo Dupont, właściciele drukarni, mają trzy córki; najstarsza z nich Aniela popełniła w młodości błąd, za który wyłączona zostaje z grona rodziny i tuła się po świecie — druga Karolina jest starą panną, oddaną dewocji, ale pragnącą przecież zakosztowania kiedyś domowego szczęścia, wreszcie trzecia Julja, dziewczę dobre, doskonały materjał na żonę i matkę, znajduje się już w wieku, w którym trzeba o mężu pomyśleć. Mąż ten zjawia się też niebawem w osobie Antoniego Mairaut, którego „żenią" rodzice. Doskonałą jest scena rokowań pomiędzy pp. Mairaut i Dupont: obie strony działają z ukrytą myślą wzajemnego „wykierowania się" na punkcie majątkowym i dla obu mniej więcej obojętnem jest istotne szczęście ich dzieci. Targ kończy się pomyślnie i Julja zostaje panią Antoniną Mairaut. Fałszywe obliczenia i zawiedzione nadzieje wywołują po krótkiem już pożyciu nieporozumienia, tem naturalniejsze, że Antoni jest człowiekiem niezmiernie płytkim, a jego miłość do żony jest czysto zmysłową. Na tle tego małżeństwa i sporów pomiędzy rodzinami obojga młodych rysują się epizodyczne postacie sztuki, jak pp. Pouchelet, Courtheron, marzący ciągle o wielkim wynalazku, który wywołać ma przewrót w świecie drukarskim. Karolina, kochająca skrycie Courtherona i wykolejona Aniela. Postacie są luźne, posuwają się szablonowo, co sprawia, że sztuka traci na jednolitości przeprowadzenia. Kulminacyjnym punktem sztuki jest scena małżeńska pomiędzy Antonim i Julją, doprowadzająca w rezultacie do obopólnego zerwania. A jednak małżonkowie się nie rozchodzą, owszem, żyć będą dalej ze sobą dlatego, że tak każe konwenans filisterski, że tego wymaga interes wzajemny — no i ostatecznie obopólna wygoda. Taką jest treść tej komedji, która ma wiele zalet ze stanowiska życiowej prawdy, nie wiele zaś z punktu widzenia scenicznego. Natomiast daje ona szerokie pole popisu artystom, którzy też z zadania swego wywiązali się doskonale.

W grze ich uwydatnił się znakomicie ów egoizm francuskiej rodziny, która w pogoni za bytem, pieniądzmi i wygodą gotowa poświęcić wszystko — nawet naturalne, wrodzone człowiekowi popędy. I właśnie w tem leży cała brzydota rzeczy, którą autor francuski karci z całą bezwzględnością. „Córki p. Dupont" stanowią wymowny dowód, co znaczy twórczość aktorska; rzecz ta przedstawiona mniej stosownie, grana przez słabe siły, byłaby wprost niemożliwą na scenie — byłaby nawet wstrętną. Tylko artyści tej miary, co nasi, mogli taką sztukę uratować. Z ról kobiecych na pierwszy plan wysuwa się postać Julji, która miała znakomitą przedstawicielkę w p. Stachowicz. Mówić, że p. Stachowicz wyglądała uroczo — byłoby to powtarzać znany frazes — powiemy więc tylko, że z prawdziwym artyzmem potrafiła uwidocznić wszystkie owe sprzeczne uczucia, miotające sercem kobiety, która z jednej strony pragnie wmówić w siebie, że idzie za głosem serca, a równocześnie czuje instyktownie, że los połączył ją z człowiekiem, którego już nie kochać, ale nawet szanować nie może. Znakomita jej gra podniosła się do niezwykłej potęgi w tej scenie aktu trzeciego, w której mąż nazywa ją warjatką z powodu jej naturalnych marzeń o macierzyństwie. Jestto najbrutalniejsza scena z całej sztuki — i w niej cała myśl utworu się mieści. Postać Karoliny jest traktowaną tak karykaturalnie, że tylko artystka tej miary, co p. Kwiecińska, mogła ją uprawdopodobnić; p. Zapolska z roli Anieli wydobyła wszystko, co tylko inteligentna artystka z postaci tak nakreślonej wydobyć może. Najłatwiejsze stosunkowo zadanie miały pp.: Cichocka i Gostyńska, jako teściowe młodej pary, bo dwie te sylwetki są najsilniej skreślone.

W roli Duponta wystąpił p. Fiszer. Z werwą i znajomością psychologiczną odtworzył postać filistra francuskiego, zajętego wyłącznie kwestją bytu i wygody, a stawiającego na drugim planie wszelkie uczucia, oszukującego z zimną krwią przyszłą swą rodzinę dlatego tylko, aby wydać córkę za mąż. Dał nam postać pełną życia i komizmu, trzymając się równocześnie w granicach zakreślonych dobrym smakiem. Pan Mairaut — mąż swojej żony, który jednak w stanowczej chwili zdobywa się na energję — znalazł dobrego przedstawiciela w p. Jaworskim, natomiast nie zupełnie możemy godzić się na pojęcie roli Antoniego przez p. Wostrowskiego. Grał on dobrze, ale w pierwszym akcie za silnie zaakcentował niedołęstwo fizyczne Antoniego, za mało zaś uwydatnił płytki i bierny, a na wskróś egoistyczny jego charakter. Słowem, kładł za wielki nacisk na stronę fizyczną, za mały na stronę moralną. W dalszych aktach starał się otrząsnąć z tego błędu, ale to właśnie złożyło się na niekonsekwencję w pojęciu charakteru. W pierwszym akcie pojął Antoniego jako zdecydowanego tabetyka, a to chyba pojęciu roli nie odpowiada. Natomiast dobrym był w akcie trzecim, chociaż miejscami brakło mu dramatycznej siły. Bardzo dobrym był p. Walewski w roli Courtherou i zawsze pełen humoru p. Kwiatkiewicz jako Ponchelet. Epizodyczna rola Lignola znalazła dobrego przedstawiciela w p. Kliszewskim, a p. Chmielińska była zupełnie poprawna jako pani Ponchelet. Wystawa sztuki jak i reżyserja były nader staranne. Publiczność zapełniła szczelnie amfiteatr.

Krwawy dzień.

Pół wieku!..

„Hyena Brescji", przeklętej pamięci Haynau, przygotował na dzień 6 października krwawy epilog tragicznej walki Węgrów o wolność.

W dniu tym w r. 1849 stracono w Aradzie trzynastu wybitnych oficerów armji węgierskiej.

Na szubienicy skończyli:

1. Aulich Ludwik, jenerał, lat 57.
2. Damjanicz Jan, jenerał, lat 47.
3. Knezič Karol, jenerał, lat 41.
4. Lahner Jerzy, jenerał, lat 53.
5. Leiningen Karol hr. de Westarburg, jenerał, lat 30.
6. Nagy Sandor Józef, jenerał, lat 45.
7. Pöltenberg Ernest, jenerał, lat 53.
8. Török Ignacy, jenerał, lat 54.
9. Vecsey Karol, jenerał, lat 48.

Dzielny Nagy Sandor ginąc wołał: „*Hodie mihi cras tibi*", jowialny zaś Damjanicz w ostatniej chwili nie tracąc fantazji, szczudłem, zastępującem mu nogę, strącił swego oprawcę z rusztowania.

Tegoż samego dnia stracono w Aradzie przez rozstrzelanie jenerałów:

1. Dessewffyego Arystydesa l. 47,
2. Kissa Ernesta l. 42,
3. Schweidla Józefa l. 53 i pułkownika
4. Lazara Wilhelma l. 54.

Ze straconych Schweidl i Pöltenberg byli złączeni bliższymi węzłami z naszym krajem, bo chociaż urodzeni Niemcy pożenili się z Polkami... Pierwszy miał za żonę Domicelę Bilińską, drugi Paulinę Rakowską. Przy rozstrzelaniu Schweidla musiał być obecnym jego syn rodzony, służący w armji austrjackiej!

Tegoż dnia rozstrzelano w Budapeszcie Ludwika hr. Batthyanyego. Sąd dwukrotnie uwolnił go, dopiero sąd zwołany przez Haynaua skazał go na śmierć. Batthyany usiłował w przeddzień odebrać sobie życie: poderznął sobie gardło, poprzecinał żyły na rękach i zranił się w pierś. Rany jednak nie były śmiertelne: nieszczęśliwego ocucono i powleczono na plac egzekucji. Kiedy zakomenderowano ognia, wpół żywy zawołał: „Niech żyje Ojczyzna!" Równocześnie powieszono Władysława Csanyego, ministra robót publicznych i br. Jeszenaka naczelnika wydziału górniczego.

Tak kończyli bohaterowie narodu, który dziś, niestety, wolności drugich ocenić i uszanować nie umie!

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Berno szwajcarskie** 5 października. Komitet szwajcarskich banków emisyjnych podwyższył dyskont na 5½%.

— **Wiedeń** 5 października. Bank austro-węgierski podwyższył dziś stopę procentową o 1% — a mianowicie stopę procentową dla dyskontu wekslowego na 6%, dla pożyczek na renty państwowe na 6½% — dla innych papierów wartościowych na 7%.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 4 października. Spęd średni. Płacono za woły średnie z paszy przeciętnej żywej wagi 400—500 klg. po 25 do 30 zł. Targ ożywiony.

Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 48—54 ct., przednie od 45 do 50 ct. za kilo.

Targ praski 2 października. Spęd 862 sztuk wołów, między tymi 391 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie od 28 do 33 zł; za krowy od 24 do 39 zł.; za buhaje od 27 do 36 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Targ średni.

Targ w Bernie morawsk. 28 września. Spęd 145 sztuk wołów. Płacono za prima od — do 34 zł.; średnie od 29 do 32 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ średni.

[illegible] 5 października. [illegible] Pszenica na jesień [illegible] 8·54 do 8·55, na wiosnę od zł. 8·89 do 8·90; [illegible] na jesień od zł. 7·05 do 7·06, na wiosnę od zł. 7·40 do 7·41; kukurydza na wrzesień-październik od zł. 5·57 do 5·59, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·34 do 5·35; [illegible] na jesień od zł. 5·28 do 5·29, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·69 do 5·70; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·60 do 12·70, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·— do 33·— Tendencja pewna.

Budapeszt 5 października. (Giełda zbożowa.) Pszenica na październik od zł. 8·33 do zł. 8·34, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·73 do 8·76; żyto na październik od zł. 6·66 do 6·67, na kwiecień 1900 r. od zł. 7·08 do 7·09; owies na październik od zł. 5·02 do 5·03, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·43 do 5·44; kukurydza na maj r. 1900 od zł. 5·04 do 5·06; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·75 do 11·80. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Tendencja słabsza.

Kronika polityczna.

— Niemałe wrażenie wywołała przed kilkoma dniami wiadomość, że władza policyjna w Prusach zażądała od zarządu „Związku rolników" spisu jego członków. Teraz jednak pokazuje się z ogłoszonego właśnie reskryptu ministerjalnego, że takiego spisu zażądano także od wszystkich innych towarzystw, „które mają na celu oddziaływanie na sprawy publiczne". Także niektóre polskie Towarzystwa otrzymały zawezwanie od dyrekcji policji o nadesłanie spisu członków.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 5 października. Poseł do rady państwa dr. Menger miał w Wiedniu w klubie postępowym mowę o obecnej sytuacji w Austrji. Wspomniawszy o utworzeniu nowego gabinetu rzekł, iż obstrukcja niemiecka ustanie z chwilą, gdy zniesione zostaną rozporządzenia językowe. Koniecznem byłoby, aby ze strony autoratywnej danem było oświadczenie, że w przyszłości uregulowanie rozporządzeń językowych nastąpi tylko w drodze ustawowej.

Dalej mówił dr. Menger o ugodzie węgierskiej i zaznaczył, że w przyszłości stosunek Austrji do Węgier uregulowany będzie w drodze ustawy, a nie za pomocą nieszczęśliwego § 14. Kwota ze strony Węgier musi być podwyższoną.

Nowy prezydent gabinetu — sądzi dr. Menger — jest człowiekiem uczciwym i sumiennym. Takim dał się poznać w czasie swej dotychczasowej działalności na Szląsku, gdzie mowca miał sposobność przypatrzyć się jego urzędowaniu. W końcu zwrócił się dr. Menger przeciw antysemitom i uczynił im zarzut, że ich postępowanie przyczyniło się do stworzenia wielkiego rozłamu wśród mieszkańców Wiednia i Austrji dolnej i że gdyby nie ten rozłam, albo nie byłyby nastąpiły w Austrji tak smutne stosunki, albo nie byłyby dosięgły takiej wyżyny, i nie byłyby tak długo trwały.

Wiedeń 5 października. *Pester Lloyd* rzekomo na podstawie autentycznych informacyj, zaczerpniętych z Koła polskiego, donosi: „Polacy i nadal, tak jak dotąd pozostaną w większości, lecz w ramach większości używać będą swego wpływu na to, ażeby przy gwałtownych wybuchach niezadowolenia stronnictw, działać na nie łagodząco i starać się usunąć wnioski, dążące do wywołania obstrukcji. Starać się będzie atoli o utrzymanie solidarności w prawicy i jednolitego postępowania wszystkich stronnictw prawicy".

Wiedeń 5 października. Poseł Kaiser, jako teraźniejszy przewodniczący związku niemieckiej partji ludowej, ogłosił komunikat, który wobec pogłosek rozszerzanych w dniach ostatnich, jakoby związek niemieckiej partji ludowej i jego kierownictwo prowadziły rokowania z niemiecką partją postępową co do połączenia się obu stronnictw — stwierdza, że tego rodzaju układy nie były prowadzone i że tego rodzaju dążenia nie uwydatniły się.

Wiedeń 5 października. *Graser Volksblatt* sądzi, iż obecnie Niemcy nie mają wcale powodu występować przeciw nowemu gabinetowi. Owszem jest obowiązkiem każdego Austrjaka, przyczynić się do rozwiązania wewnętrznego przesilenia, a zdaje się, że nowe ministerstwo będzie dążyło do rozwiązania tego przesilenia. Dotychczas z bojaźnią unikano każdej próby, któraby przesilenie rozwikłać mogła, a przez to nie wstrzymano wcale procesu rozkładowego państwa. Większość nie powinna słuchać syrenich głosów *Narodnich Listów*. Jeżeli jednak większość pójdzie pod komendę Czechów, to wybiła dla większości ostatnia godzina, i wówczas sami Młodoczesi musieliby sobie przypisać winę, że taktyka taka musiałaby się skończyć rozbiciem większości.

Praga 5 października. Komunikat młodoczeskiego klubu zwraca uwagę na to, że zarówno kierownictwo klubu jak i pojedynczy posłowie otrzymali w ostatnich czasach zapytania, jak należy postępować po zamierzonem zniesieniu rozporządzeń językowych. W odpowiedzi na to zapytanie, przypomina komunikat, że zupełne równouprawnienie niemieckiego i czeskiego języka w Czechach nie polega na rozporządzeniach językowych, lecz na ustawach, a więc, pominąwszy postanowienia ordynacyj krajowych, na piśmie gabinetowem cesarza Ferdynanda z dnia 18 kwietnia 1848.

W sprawie tego gabinetowego pisma rozstrzygnął najwyższy trybunał sądowy dnia 13 września z. r., że w myśl ówczesnych ustaw państwowych jest ono ustawą, nieodwołaną przez żadną następną. Ze względu na obecne stosunki, jest język czeski we wszystkich sądach i władzach najzupełniej równouprawniony z niemieckim i samo przez się rozumie się, że w razie zniesienia rozporządzeń językowych, ta zasada prawna musi być utrzymana. Czeska delegacja jest przekonaną, że sądy i władze i w przyszłości zarówno w stosunku ze stronami, jak i w sprawach wewnętrznej służby, będą się trzymały tych ustawowych przepisów.

Tetschen 5 października. Burzliwe bardzo było tu zgromadzenie wyborcze, na którem poseł do rady państwa, dr. August Fournier zdawał sprawę ze swych czynności poselskich. Mowca omówił naprzód szeroko obecną sytuację polityczną, przyczem mnóstwo łatek przypiął gabinetom hr. Badeniego, bar. Gautscha i hr. Thuna, poczem wspomniawszy o nowym gabinecie, rzekł, że istnienie jego zależeć będzie bardzo od tego, w jaki sposób odnosić się bę-

dzie do niego i do jego pierwszych rozporządzeń większość parlamentarna. Że Czesi na nie dobrowolnie się nie zgodzą, o tem wiadomo już z manifestów wojennych, których w ostatnich dniach tyle wydali.

Zrozumiałe jest zupełnie to, że przejdą w razie zniesienia rozporządzeń językowych do opozycji, ale wątpliwem jest, czy opozycja ta przemieni się w obstrukcję. Czesi będą przecież chcieli pozostać w łączności z innemi stronnictwami prawicy, albo gdyby na razie łączność tę chcieli rozwiązać, to będą jej szukali natychmiast po ustąpieniu dzisiejszego gabinetu, aby dostać się do rządów; obstrukcja zaś, którą tak ostro potępiły stronnictwa prawicy, stałaby się dla nich przeszkodą do powrócenia do łączności z prawicą.

Co się tyczy katol. stronnictwa lud., to jest możliwem, iż za rządów teraźniejszego gabinetu wreszcie przyjdą członkowie tego stronnictwa do przekonania, że są Niemcami i że uwłacza to ich godności, być sojusznikami Słowian i walczyć z nimi przeciw Niemcom.

Wobec przyszłych wypadków muszą Niemcy zachować się z rezerwą dopóty, póki nie otrzymają niezbitych dowodów, że nastąpiła wreszcie zmiana w dotychczasowym systemie politycznym. Smutne doświadczenia ostatnich lat nie pozwalają Niemcom żywić wielkiej ufności do zmienionej sytuacji lub ślepo jej wierzyć. Jedynie od jedności wszystkich Niemców zależeć będzie to, czy zdołają oni osięgnąć spełnienia swych życzeń. Jeśli będą szli solidarnie, jeśli zaniechają kłótni i zwad we własnym obozie, póty przynajmniej, póki dobra sprawa nie zwyciężj, wówczas mogą być pewni zwycięstwa.

Wywody p. Fourniera obecni na zgromadzeniu liberałowie przyjmowali hucznymi oklaskami, natomiast demonstrowali inni niemieccy radykali, którzy byli w większości. Trzech mowców z obozu radykalno niemieckiego poddało działalność poselską dra Fourniera surowej krytyce. Przyszło wskutek tego do ostrego starcia między liberałami a radykałami, tak, że przewodniczący widział się zmuszony, zamknąć zgromadzenie.

Praga 5 października. *Politik* rozbierając stanowisko Koła polskiego wobec nowego gabinetu, wypowiada zdanie, że w Kole polskiem znajdują się posłowie, którzy bez względu na swoich obecnych sprzymierzeńców w prawicy, chcą ślepo iść na rękę Niemcom i sądzą, że nadszedł dla nich teraz czas, aby urzeczywistnić niedorzeczne swe plany. Dziennik podnosi, że ma jeszcze wiarę w prezesa Jaworskiego, który liczyć się będzie z głosami dzienników polskich, z wyjątkiem naturalnie *Słowa Polskiego*, jakkolwiek głosy te jasno stwierdzają, jak nie wielką (?) popularność w szeregach ludności ma wiedeńskie Koło polskie.

Praga 5 października. *Bohemia* donosi z Wiednia, że na wczorajszej radzie ministów powzięto już uchwałę co do zniesienia rozporządzeń językowych, co nastąpi bezzwłocznie.

Linc 5 października. *Linser Volksblatt* ogłasza obszerny artykuł sytuacyjny, pochodzący od posła Ebenhocha. Omawia on najpierw pytanie, jak w przyszłości złożona będzie większość izby posłów i od czego zależeć będzie utworzenie definitywnego gabinetu, obecny bowiem jest tylko prowizoryczny. Jak rzeczy obecnie stoją, większość dotychczasowa prawdopodobnie przetrwa gabinet urzędniczy. Naturalnie może się to stać tylko pod pewnymi warunkami. Nie ulega żadnej wątpliwości, że stronnictwa prawicy stać będą dalej przy programie adresowym. Zachodzi tylko kwestja, czy Czesi, w razie zniesienia rozporządzeń językowych, nie będą się starali skłonić innych stronnictw prawicy do popierania ich w bezwzględnej walce przeciw rządowi.

Co się tyczy katolickiej partji ludowej, to ona w zniesieniu rozporządzeń językowych nie będzie upatrywała *casus belli* wobec rządu, bo zawsze oświadczała się za ustawowem uregulowaniem kwestyj językowych. Z drugiej strony byłoby jednak „samobójstwem, gdyby poszczególne stronnictwa prawicy same do rozbicia jej przykładały rękę. Najmniej leży to w intencjach katolickiej partji ludowej, która wcale nie ma zamiaru przejść znowu do mniejszości. Jednakże stronnictwo to popierać będzie gabinet urzędniczy, o ile będzie tego wymagał wyłącznie interes państwa.

Co do stosunku mniejszości do większości, koniecznem jest osiągnięcie porozumienia i pewne wyrównania różnic dziś istniejących. Przedewszystkiem trzeba mniejszości dać pewne zastępstwo w prezydjum izby.

Artykuł streszcza w końcu wywody w trzech punktach: 1) utrzymanie dzisiejszej większości, 2) uchwalenie wszystkich przedłożeń, interesem państwowym wskazanych, 3) uwzględnienie usprawiedliwionych postulatów mniejszości i dążenie do wyrównania sprzeczności narodowościowych.

Artykuł ten ma tem większe znaczenie, że określa niejako stanowisko, jakie katolicka partja ludowa zajmie na posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Przed wojną.

Bruksela 5 października. Według autentycznych wiadomości, dr. Leyds, tutejszy reprezentant repuliki Transwaalu otrzymał informację, według której prezydent Krüger wystosował do Salisburyego ultimatum, domagając się w niem cofnięcia w przeciągu 48 godzin od chwili wysłania depeszy wojsk angielskich z granicy południowo-afrykańskiej rzeczypospolitej, w przeciwnym bowiem razie Transwaal we czwartek (t. j. dzisiaj) rozpocznie kroki nieprzyjacielskie.

Otwarcie skupczyny.

Nisz 5 października. Król Aleksander otworzył wczoraj uroczyście skupczynę mową tronową, która stwierdza, że stosunek królestwa serbskiego do wszystkich mocarstw odpowiada dążeniom Serbji, aby pozostać czynnikiem pokoju, porządku i cywilizacji na Bałkanie. Z państwami sąsiedniemi łączą Serbję stosunki przyjazne. Następnie mowa tronowa wspomina o wielkodusznej inicjatywie cara, dotyczącej zwołania konferencji pokojowej i podnosi, że zarówno dobrobyt narodu jako i stan finansów i armji poprawił się, dzięki przeprowadzonemu programowi nowego rządu. Ludność porzuciła agitacje polityczne i poświęca się wyłącznie pracy produktywnej. Te rezultaty nowego rządu nie mogły odpowiadać dążeniom wichrzycieli, którzy chcą wywołać w państwie niepokój. Dlatego to wynajęto nędznika, który próbował wykonać zamach na życie króla Milana, tak cenne dla armji i całego narodu. W końcu mowa tronowa zwraca uwagę na nowe przedłożenie rządowe.

Przyjęto ją entuzjastycznymi okrzykami „zivio“!

Króla Aleksandra, powracającego do zamku, publiczność z zapałem witała. Miasto jest udekorowane.

Nisz 5 października. Prezydentem skupczyny wybrano starego, wytrawnego parlamentarzystę Nestorowicza, wiceprezydentem posła serbskiego w Paryżu Ragowicza. Król zatwierdził natychmiast ten wybór.

Przeciw agitacjom rumuńskim.

Czerniowce 5 października. Niemieccy, ruscy i polscy członkowie sejmu bukowińskiego zebrali się onegdaj na naradę pod przewodnictwem wicemarszałka krajowego dra Rotha i przyjęli jednogłośnie następującą rezolucję: „Większość sejmu bukowińskiego stanowczo protestują przeciw niesumiennej agitacji, którą kierownictwo partji rumuńskiej szerzy wśród ludu, a która skierowana jest przeciw równouprawnieniu wszystkich narodowości, Bukowinę zamieszkujących, jak również przeciw powadze władz państwowych i kościelnych. Większość oświadcza się solidarną w walce przeciw tej agitacji, niebezpiecznej dla dobra moralnego i materjalnego kraju i poleca komitetowi wykonawczemu, aby rządowi centralnemu przedłożył imieniem większości memorjał, wypracowany przez rektora uniwersytetu dra Skedla a przez większość jednomyślnie przyjęty“.

Zbrodnia w Polnej.

Kutnahora 5 października. Obaj żydzi, których Hilsner wskazał jako morderców Hrusównej, mianowicie Erbman i Wasserman, zostali wypuszczeni wczoraj na wolną stopę — ponieważ świadkowie z nimi skonfrontowani nie mogli stwierdzić identyczności obwinionych.

Wiedeń 5 października. Z powodu wczorajszych imienin cesarza, celebrował ks. arcybiskup kardynał Gruscha uroczyste „*Te Deum*“ w kościele św. Szczepana. Na nabożeństwie tem obecni byli najwyżsi dygnitarze państwowi, krajowi, jeneralicja i w. i. Między innymi obecni byli: minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, wspólny minister skarbu Kallay, przewodniczący rady gabinetowej hr. Clary-Aldringen, członkowie gabinetu, b. prezydent ministrów hr. Thun i inni dygnitarze.

Cesarz przyjął wczoraj przed południem hrabiego Clary-Aldringen na osobnem posłuchaniu.

Praga 5 października. Namiostnik hr. Coudenhove odjechał do Wiednia.

Palermo 5 października. Z powodu uroczystości Crispiego, miasto przyozdobione flagami; na ulicach panuje wszędzie ruch ożywiony. Wczoraj popołudniu i wieczorem odbył się na cześć sędziwego męża stanu szereg uroczystości. Pomiędzy depeszami, jakie nadeszły, znajduje się także depesza od niemieckiego sekretarza stanu hr. Bülowa.

Palermo 5 października. Miasto z powodu 80-tych urodzin Crispiego udekorowane. Z całych Włoch nadchodzą liczne gratulacje. Między innymi otrzymał solenizant bardzo serdeczne telegramy gratulacyjne od króla i królowej włoskich, niemniej od cesarza niemieckiego. Wieczorem miasto całe iluminowano.

Wiedeń 5 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował radcę sądu krajowego dra Henryka Ogniewskiego w Tarnowie wiceprezydentem sądu obwodowego w Rzeszowie a prokuratorowi państwa Romanowi Dolińskiemu w Krakowie nadał tytuł radcy sądu krajowego wyższego z uwolnieniem od taksy.

Cieszyn 5 października. W Boguminie odbyło się wczoraj uroczyste otwarcie jubileuszowego mostu im. ces. Franciszka Józefa. Most ten wybudowano kosztem państwa, kraju i częściowym współudziałem rozmaitych austrjackich i pruskich korporacyj:

Budapeszt 5 października. Przedsiębiorca budowlany Wuensch popadł w niewypłacalność. Passywa jego wynoszą 595.000 zł., aktywa, które trudno zrealizować, dochodzą do 900.000 zł. Przyznano mu moratorjum.

Paryż 5 października. Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew oczekiwanym tu jest w sobotę.

San Sebastian 5 października. Murawiew udał się w towarzystwie prezesa gabinetu Silveli do pałacu królewskiego i konferował z królową rejentką. Następnie odjechał do Biarritz.

Podróż hr. Murawiewa ma wyłącznie charakter zwykłej kurtuazji.

Creusot 5 października. Zgromadzenie strejkujących robotników uchwaliło rezolucję, zapraszającą prezesa gabinetu, Waldecka Rousseau, ażeby przyjął urząd sędziego rozjemczego pomiędzy robotnikami a właścicielem fabryki Szeiderem.

Dzienniki sądzą, że Waldeck Rousseau jako sędzia rozjemczy załatwi ostatecznie tą sprawę.

Wiedeń 5 październikia. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla całej Galicji: „Pogodnie i sucho, w dzień ciepło, w nocy bardzo chłodno, rano mgła“

Wiedeń 5 października. Trybunał administracyjny odrzucił jako nieuzasadnione zażalenie gminy Usti (Aussig), tudzież zażalenia 160 innych gmin w północnych Czechach, dotyczące zobowiązania gmin do prowadzenia ewidencji przynależnych do wojska. W uzasadnieniu tego orzeczenia trybunału administracyjnego powiedzianem jezt, że prowadzenie agend ewidencyjnych jest obowiązkiem gmin a to na podstawie patentu z r. 1852, który to patent dotychczas żadną ustawą nie został zniesiony.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 5 października.

Początek dzisiejszego posiedzenia o godz. 9. Przewodniczący pozwolił obrońcy wypytywać oskarżonego co do bilansowania. Adwokat dr. Aszkenazy korzystając z tego zasypuje swego klienta mnóstwem pytań, mających na celu usprawiedliwienie Zimy ze stanowiska teoryi ekonomji. Punktem wyjścia dla obrońcy było to, że oskarżony w swojej prawdomowności „sam sobie zaszkodził“, bo potępił sposób bilansowania, który wprawdzie był nieformalny buchalteryczny, ale ze względu na treść t. j. finansowo, dawał właściwy pogląd na treść weksli. W toku pytań obrońca zwraca uwagę na to, że statut każe oznaczać w bilansie sposób rozporządzenia kapitałami. „Czy więc Zima mógł w dobrej wierze zestawiać takie bilanse?“

Osk.: Być może

Obr.: Czy przekroczenie portfelu grozi zawsze szkodą?

Osk.: Jeżeli pożyczający są uczciwi...

Osk.: Pan wysuwa moment subjektywny, ale traktujemy rzecz przedmiotowo. Niech pan uważa, że to było w czasach, kiedy Kasa oszczędności rozporządzała znacznymi funduszami, statut stał twardo jak mur, a Zima mając miljony pod ręką, musiał je gdzieś ulokować.

Czy dobrzeby zrobił, gdyby je dawał na hipoteki; a więc dawał kredyt, z którego w chwilach kryzysu nic wyciągać nie można. Wszakże w epoce runu Kasa miała przeszło 20 miljonów na hipotekach i nie mogła się ratować tym funduszem, teorja nauk ekonomicznych nie pozwala na takie unieruchomienie kapitału. A czy uznaje pan za wskazane, żeby kupować dużo efektów?

Osk.: Jeśli są dobre papiery.

Obr.: Ale 5%-wych papierów niema Pan jako człowiek z akademickiem wykształceniem musiał się teoretycznie nad tem zastanawiać. Czy więc Zima nie był zmuszony siłą faktu kupować weksle?

Osk. W tem ja się zgadzałem z Zimą.

Obr. Czy więc był w tem zamiar wyrządzenia szkody? Nie chodzi tu o materjał wekslowy, on może być zły, ale o teorję.

Przew. (przerywa). Proszę pana obrońcy zostawić to do końcowych wywodów.

W dalszym ciągu swych zeznań opowiedział Wędr., że jeszcze w styczniu myślał, że weksle Szczep., Wolskiego i Odrzywols. razem wynoszą 3 milj., a gdy wziął do ręki *Przegląd* i wyczytał tam, że Kasie grozi strata 7 milj. z tych weksli, był przekonany, że to jest prowadzone naumyślnie, aby run powiększyć.

Sędzia przys. adw. dr. Gorecki. Gdyby namiestnictwo chciało w swoim czasie w celu redukcji portfelu wywrzeć presję na Kasę, czy dałoby się to wykonać?

Osk. Raptownie byłaby taka redukcja absolutnie niewykonalna. To zależałoby zresztą od jakości weksli.

Sędzia przys. Czy w ciągu 3 miesięcy, t. j. w czasie, statutem oznaczonym dałoby się to uskutecznić?

Osk. Nawet w jednym roku nie.

Sędzia przys. A gdyby tak wzięto z najlepszych weksli, weksle prima?

Osk.: Gdyby była konieczna potrzeba zastosowania się do statutu, to możnaby to zrobić, ale z ogromną krzywdą klientów. Trzebaby wywrzeć presję na eskonterów, stowarzyszenia, gal. bank kredytowy itd.

Obr. dr. Grek: Ile było rachunków bieżących w kasie?

Osk.: Około 100, z tych większa część drobnych.

Obr.: A więc komisja kontrolująca mogła mieć łatwą w niej ewidencję?

Osk.: Tak.

Przewodniczący zadaje oskarżonemu pytania co do tego, że on, mając w swoim biurze z jednej strony napływające asygnaty z drugiej wykazy efektów, nie zauważył nieproporcjonalności między zaliczkami a efektami.

Oskarżony wytłómacza szczegóły manipulacji i utrzymuje, że nie mógł mieć w tem ewidencji.

Dodał jeszcze oskarżony odnośnie do rachunków bieżących, że komisja kontrolująca mogła mieć łatwą ewidencję i co do sumy zaliczek wszystkich i co do sumy efektów, pierwsza była zawsze widoczną, a drugą można było zestawić w parę minut. Natomiast sprawdzanie efektów było trudne, bo trzeba było przeglądać skarbiec, przyczem — jak dodatkowo objaśnia przewodniczący z wyników śledztwa — pokazywano komisji jedne i te same papiery kilka razy.

Przewodniczący oznajmia, że zawezwie świadków, urzędników podwładnych Wędrychowskiego i zapytywać ich będzie na razie tylko co do zestawiania bilansu.

Adw. dr. Aszkenazy prosi, aby się z tem wstrzymać i wprzód przesłuchać oskarżonego co do wszystkich zarzutów mu uczynionych, przewodniczący jednak prośbie odmawia, gdyż chodzi mu o przejrzystość rozprawy, a ci sami świadkowie będą jeszcze w toku rozprawy po kilka razy słuchani. Wobec tego obrońca uważając za rzecz ważną to, aby świadkowie zeznawali raz tylko, i to, żeby sędziowie mieli pogląd na całokształt zeznań każdego z nich, odwołuje się do uchwały trybunału.

Trybunał odrzucił prośbę obrońcy, wychodząc z zapatrywania, że ustawa pozwala na podział rozprawy według materji.

Zaczęto od przesłuchania p. Dymitra Koczyndyka, emer. buchaltera Kasy oszczędn., 72-letniego starca. Buchalterem Kasy oszcz. był lat 27.

Przew. Czy Zima był despotą?

Św. Niewątpliwie. Choć był w stosunkach osobistych dość grzeczny. Do usunięcia się zmusił mię prawie, byłem mu bowiem niewygodnym, wymagając ścisłego przestrzegania statutu. Tu wymienia świadek kilka faktów o takim stanie rzeczy świadczących, mianowicie, kiedy Zima zniósł podwójną kontrolę i wziął wyłącznie na siebie ewidencję papierów w skarbcu i podnoszenia kuponów.

Co do obowiązków buchaltera, to jakkolwiek nie było rzeczywiście szczegółowych instrukcji, to przecież obowiązki te były poniekąd zakreślone z samej natury rzeczy.

Świadek jest zdania, że obowiązkiem jest buchaltera, w razie, gdyby dojrzał jakie nadużycie, natychmiast zwrócić na to uwagę władzy. Tak też postępował, a na dowód przytacza okoliczność, iż gdy podejrzywano któregoś z urzędników o defraudację, a Zima polecił sprawę zatuszować, świadek się temu sprzeciwił, względnie zażądał polecenia na piśmie. Starał się też czuwać nad ewidencją efektów, choć nie miał obowiązku sprawdzać ich stanu w skarbcu.

Co do weksli, podnosi świadek, że żywszy ruch w tym dziale rozpoczął się dopiero od czasu dyrekcji Zimy.

Wspomina dalej, że klucze od skarbca zabrał mu Zima, a na wniesione w tej sprawie pisemne przedstawienie do dyrekcji żadnej odpowiedzi nie dostał.

W ciągu jego urzędowania urzędnicy nie mieli żadnych długów w Kasie oszczędn.

Po półgodzinnej przerwie zabiera głos dalej świadek p. Koczyndyk i daje obraz samowolnej działalności Zimy Gdy n. p. ś. p. adwokat Kratter, będąc członkiem dyrekcji zażądał raz, aby przeprowadzono szkontrum portfelu Zima bardzo się zirytował i wnet postarał się o to, aby Kratter się usunął. Na zapytanie dr. Aszkenazego, czy świadek nie byłby wykonał fałszywego bilansu bez piśmiennego polecenia dyrekcji, odpowiada, że nie mógł być w tem położeniu, bo i jego stosunek do dyrekcji był inny i dyrektorowie Tarnawski i Roiński byli to ludzie energiczni co wszystko hamowało do pewnego stopnia samowładcze zapędy Zimy. Czując to, czynił też Zima wszelkie starania, ażeby świadka zniechęcić i usunąć.

Obr.: A czy pan nie miałeś osobistej animozji do Zimy?

Św.: Nie! Niesłusznie mnie też posądzano o zazdrość, że nie zostałem dyrektorem, bo przed walnem zgromadzeniem oświadczyłem, że tej posady nie przyjmę.

O Wędrychowskim wyraża się świadek, że to „chodząca uczciwość“, ale człowiek słaby.

Następuje przesłuchanie p. Żebrowskiego, b. urzędnika buchalterji, lat 31. Dr. Aschkenazy sprzeciwia się zaprzysiężeniu tego świadka ze względu, iż brał on wrzekomo udział w sprawach, będących przedmiotem oskarżenia. Trybunał przychylił się do tego wniosku obrońcy.

Świadek ten opowiada, że w r. 1897 przerzucenie portfelu na inne rubryki w bilansie uczynił na polecenie Wędrychowskiego, a nie Zimy, który dostarczył jedynie spisu tych weksli, do których brakowało aktów, a było ich na pół miljona. Zima odczytywał nadto urzędnikom jakieś dokumenta, mające udowodnić, że weksle Szczepanowskiego są kaucjonowane.

W tem miejscu prokurator żąda, aby odczytano poczynione przez świadka zeznania w śledztwie, gdyż zdaniem jego różnią się one z obecnie czynionemi.

Poprzednie zeznania świadka były bardziej stanowcze. Przewodniczący, bez odnoszenia się do trybunału odczytał niektóre wyjątki z zeznań świadka w śledztwie, poczem zamknął posiedzenie o godzinie $3^1/_4$.

Następne jutro o 8 rano.

ROZMAITOŚCI.

Miejsca funduszowe w Teresjanum. Z początkiem będącego roku szkolnego 1899/900 opróżnione zostały trzy galicyjskie miejsca funduszowe w akademji Marji Teresy w Wiedniu. Na podstawie tern przedstawionych przez Wydział krajowy, nadał te miejsca:

Zdzisławowi Wiktorowi, wychowańcowi i uczniowi V. kl. tej akademji, synowi ś. p. Józefa Wiktora posła do sejmu i rady państwa; Marjanowi Dydyńskiemu, uczniowi II. kl. gimnazjalnej synowi Aleksandra, właściciela Słupia; Arturowi Ocetkiewiczowi de Julienhort, uczniowi II. kl. gimn. synowi Stanisława emerytowanego generałmajora we Lwowie.

Pomnożenie etatu straży miejskiej we Lwowie musi nastąpić z powodu wzrostu czynności we wszystkich działach administracji miejskiej. Biuro prezydjalne wypracowuje wniosek w tej sprawie, który niebawem zostanie przedłożony radzie miejskiej.

Nowe apteki we Lwowie. 15 apteka we Lwowie, na którą otrzymał koncesję p. Edward Brückner, dotąd zarządca apteki w Glinianach, otwartą zostanie w pierwszych dniach listopada br. Lokal tej apteki znajdować się będzie w jednej z realności naprzeciw Politechniki. Ponadto przystąpi magistrat niebawem do rozdania koncesji na 16 i 17 aptekę we Lwowie, co nastąpi najpóźniej z końcem br.

Dziewczyna 16-letnia, przystojna brunetka, zbiegła od swej matki Katarzyny Kucharskiej, dozorczyni domu przy ul. Śnieżnej l. 3. Dziewczynie na imię Józia; miała na sobie granatową spódnicę, czerwoną chusteczkę na głowie, ciemną pelerynę i... żółte buciki. Zachodzi podejrzenie, że Kucharska stała się ofiarą ajentów żywego towaru. Matka poszukuje córki przez policję.

Z Izby sądowej. Oszust Sawczyński, którego proces toczył się przez ostatnie dni przed lwowskim trybunałem, zasądzony został we środę na cztery miesiące więzienia i zwrot powyłudzanych pożyczek.

Wypadek przy budowie nowego domu przy ul. Serbskiej wydarzył się wczoraj przedpołudniem. Rzecz miała się tak: Murarze Maciej Laskowski i Kazimierz Witkowski wyjmowali z muru t. z. cylinder, przy której to czynności pierwszy z nich spadł wskutek nieuwagi z rusztowania. Upadek ten był bardzo groźny, ale nie dla Laskowskiego, lecz dla jednego z robotników pracujących przy fundamentach kamienicy, a mianowicie dla niejakiego Ostrowskiego. Laskowski spadając uderzył tak silnie Ostrowskiego w głowę, że ten, jak orzekli lekarze stacji ratunkowej, uległ wstrząśnieniu mózgu. Nowo budujący się dom należy do Leona Dickera, budową kieruje budowniczy Gołąb, a odpowiedzialnym za wypadki jest podmajstrzy Jędrzej Kulawski. Ostrowskiego odstawiono do szpitala powszechnego.

Pożar. Dnia 2 b. m. wybuchł przed południem w stodole włościanina Michała Matwija w Ubercach Niezabitowskich (pow. Gródek) groźny pożar, który podsycany wiatrem zniszczył następnie 28 gospodarstw włościańskich wraz ze stajniami i stodołami, jakoteż zapasami zboża i paszy. Szkoda ogólna wynosi około 21.190 zł. Ze wspomnianych pogorzelców było 26 gospodarzy gruntowych ubezpieczonych w wysokości 10.600 zł. Powodem pożaru miała być nieostrożność.

Pojawienie się komety. Dnia 29 września br. o godzinie 8 wieczorem spostrzegł z obserwatorjum gwiazd w Nicei astronom Giacobini nowego kometę. Na razie można go obserwować zapomocą większego systemu teleskopów. Z obserwatorjum wiedeńskiego jest dostrzegalny tylko do godziny 10 wieczorem. Jego zachód opóźnia się w południowo-zachodniej stronie nieba z każdym wieczorem coraz bardziej, skutkiem czego można go obserwować z każdym dniem coraz dłużej.

Śmierć w czeluści pieca piekarskiego. We wtorek zdarzył się Wiedniu przy placu arcyks. Karola l. 12 straszny i wstrząsający wypadek. Oto w znajdującej się tam piekarni zawalił się olbrzymi piec piekarski i przysypał pracującego przy nim robotnika, nazwiskiem Józef Mack. Nieszczęśliwy przysypany gruzami i rozpalonym popiołem upiekł się w całem tego słowa znaczeniu. Zwęglone już zwłoki wydobyła przybyła w pół godziny po katastrofie stacja ratunkowa, wraz z oddziałem straży pożarnej.

Zastrzelony rabuś. Sługa kościelny na probostwie w Cojanvibrdo obok Sluis, przychwycił osławionego rabusia w pokoju proboszcza, nazwiskiem Klizuric. Rabuś ten przed rokiem zdołał umknąć z więzienia i od tego czasu był prawdziwym postrachem okolicy, rabując i napadając podróżnych w biały dzień nawet. Nieustraszone męstwo i zuchwałość zdołały mu zapewnić przez dłuższy czas bezkarność. Klizuric zdołał wyrwać się z rąk owego sługi kościelnego, na nieszczęście swe jednak natknął w przedpokoju na proboszcza, który spieszył z uzbrojonymi w strzelby dwoma wyrostkami, na pomoc słudze. Wyrostki te — dwoma strzałami położyły rabusia trupem na miejscu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 5 października.

(fr.) Mniej więcej w całej Europie środkowej mamy obecnie stopę procentową 6%, zdaje się, że od dzisiaj będziemy ją mieli także w Austrji. Odbija się to dotkliwie na wszystkich stosunkach kredytowych, a pośrednio na całej ludności. Fabrykant bowiem i kupiec, musząc drożej płacić za kredyt, dostarczający mu kapitału obrotowego, starać się będzie przez podwyższenie cen towarów przenieść ten ciężar na barki konsumentów. Wszystkie papiery lokacyjne spadają w cenie, przyczem pokazuje się, że najmniej odporne są walory węgierskie. Czteroprocentowa renta węgierska spadła dziś o 65 ct. na 94·15. W sferach giełdowych przepowiadają, że jeszcze w tym roku kurs jej może się obniżyć na 90, to znaczy, że przynosić ona będzie nie 4, ale $4^1/_2$% dochodu. Na giełdzie londyńskiej nie było dziś żadnych wiadomości z południowej Afryki, co wzbudza podejrzenie, iż rząd tai doniesienia, które mogą być niepomyślne. Podejrzliwość publiczności londyńskiej wzmagała ta okoliczność, iż na giełdzie paryskiej kolportowano pogłoskę, że Anglicy ponieśli klęskę nad rzeką Buffalo.

Wiedeń 5 październ. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 362·75, Akcje węg. Zakł. kred. 369·—, Akcje Anglobanku 149·50, Akcje Unionbanku 296·75, Akcje Laenderbanku 232·75, Akcje Bankvereinu 266·50, Akcje Bodencredit 447·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 333·—, Akcje kolei południowej 69·75, Akcje tramwajowe 430·—, Akcje kol. Elbethal 250·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 274·75 Akcje Rima Muranji 332·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1335·—, Akcje fabryki broni 198·—, Akcje tureckie tytoniow. 133·50, Oblig. węg. indem. 98·75, Renta majowa 99·40, Austr. renta koronowa 99·—, Węg. renta koronowa 93·95, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 93·—, 4% listy Banku kraj. 97·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 99·80, 4% listy Banku hipot. 95·25, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 99·25, 5% listy Banku hipot. 110·25, 4% Gal. oblig. propinac. 96·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·50, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 56·90, Marki 59·07, Ruble 127·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. Poniński-Walewski z Wołynia. Hr. E. Baworowski z Kopeczyniec. Hr. E. Ludolf z Krechowa. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Br. S. Hagen z Wielkich Ócz. Profesor J. Rosenblatt z Krakowa. Profesor Smolka z Krakowa. A. Bogucki z Tauszówki. T. Kułakowski z Krakowa. Dr. A. Goldhammer z Sanoka. P. Klinger z Wiednia. R. Szymański z Krzemieńca. Dyrektor H. Janotta z Opawy. W. Jędrzejowicz Czudca. A. Schramm z Kołomyi. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. J. Skarbek-Borowski z Hurki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(6)

BIEDNE SERCE.

Powieść z francuskiego.

Leon przybrał postawę pełną godności i odmruknął:

— Pani hrabina powinna mi ufać.

Ona odezwała się:

— Uperfumuj mi ręce: Co mówisz o tej mięszaninie wykwintnej? Prawie taka sama, jakiej używa Fryneta... Pan de Saignelay, którego cały rok kochała, zdradził sekret przyrządzania tej perfumy. Prawda, Leonie, że moje ręce pachną jak kwiaty?

Lekkie puknięce we drzwi przerwało rozmowę hrabiny z fryzjerem. Miss Burnaby ukazała się znowu, w długim płaszczu, w czarnych jedwabnych rękawiczkach i w kapeluszu z żółtemi różami.

— Pan Wilhelm — odezwała się z uszanowaniem — byłby bardzo szczęśliwy, gdyby mógł podziękować pani hrabinie i powiedzieć, jak cieszy się, że może widywać swoją ładną znajomą z ogrodu...

Pani de Trèbes odprawiła ją gestem osoby znużonej, mówiąc:

— Dobrze, dobrze, miss, czy nie widzisz, że jestem zajęta... Przyprowadzisz mi Willi, wracając ze spaceru...

IV.

Przez całą drogę z domu do Lasku Bulońskiego, Wilhelm głosem bolesnym mówił: „Miss, jestem pewny, że panna Ela zapomniała, że nie przyjdzie bawić się ze mną". Miss Burnaby odpowiadała ze wzruszeniem: „Co ci do głowy przychodzi Willy, założę się, że ona czeka już i szuka ciebie". Chłopiec wracał do swego: „Czy pamiętałaś miss o ciastkach i cukierkach? Żeby tylko lubiła te cośmy wybrali" i niecierpliwił się na zmęczoną opiekunkę: „Mój Boże, jak miss powoli dziś idzie, nigdy chyba nie dostaniemy się do ogrodu!"

A ujrzawszy zdala czarną suknię babki i złote loki Eli, która trzymała za rękę panią Raymels, kaleka prawie spazmów dostał z radości. Miss Burnaby otarła pot kroplisty z czoła biednej istoty bezsilnej, nieprzywykłej do szczęścia, uspokoiła go, podczas gdy pani Raymels z Elą zbliżała się z uśmiechem przyjaznym i spojrzeniem pełnem współczucia.

Ela wyprzedziła babkę i ucałowała Willy w obydwa policzki, jak gdyby się już oddawna znali.

— Widzisz Willy, przyszłam... Lecz podziękuj babci, że pozwoliła mi bawić się z tobą, ile tylko będziesz chciał...

Jasność nieba zabłysła w cudnych oczach Wilhelma; powtarzał, wzdychając jak modlitwę nadziei, jakiej uczyła go miss Burnaby:

— Ile tylko będę chciał, panno Elo, ile będę chciał!

Nauczycielka przywitała z szacunkiem panią Raymels, która zatrzymała się przy dwojgu dzieciach, porównywała w cichości czarną sukienkę sierotki, wspomnienie tylu łez i żałoby, z wózkiem kaleki; myślała w duszy, że każdy tu na ziemi dźwiga swój krzyż i dziękowała Bogu, że jej Ela jest zdrowa, silna, zwinna jak sarenka i świeża jak poranek majowy.

Dziewczynka tymczasem wołała:

— Babciu, wszak prawda, że pozwalasz, żebyśmy byli przyjaciółmi, długo, zawsze, ja i Willy?

— Tak, kochanko, bawcie się!

Stara kobieta złożyła pocałunek na czole Wilhelma, odpowiedziała uśmiechem macierzyńskim na wdzięczny uśmiech chłopca, potem usiadła obok miss Burnaby.

Zaczęły rozmawiać o rzeczach obojętnych o pięknej pogodzie, o robotach, jakie w strudzonych rękach trzymały.

Pani Raymels powoli uczuła zaufanie do skromnej nauczycielki, opowiadała jej, w jaki sposób prowadzi nauki Eli, wypytywała o wszystko, co dotyczy kaleki. Czy ona z nim lekcje miewa? Czy jest zdolny? Czy bardzo cierpi? Czy zgadza się ze smutnym losem, czy też buntuje się i zapada w melancholję?

Prosta, nieprzypuszczająca złego, nie mogąca wyobrazić sobie matki próżnej i egoistki do tego stopnia, żeby nie dbała o dziecko, zasługujące na ciągłą troskliwość i miłość; żeby były serca tak zimne jak u pani de Trèbes, rozrzewniała się naiwnie, żałowała rodziców biednego chłopca i tkliwa, dobra istota, wzdychając, mówiła:

— Założę się, o nie wiem co, że pieszczą go więcej, niż jego braci i siostry, jeżeli Wilhelm ma rodzeństwo i że wszyscy w domu padają przed nim na kolana!

Miss Burnaby odpowiadała wymijająco. Wstręt miała do obmawiania chlebodawców, odkrywania rozdźwięku małżonków tej obcej uczciwej kobiecie, zawiadamiania jej, jak rodzice ohydnie się zachowują względem młodszego syna i że niczem jest dziecko dla tych dusz jednakowo pysznych, oddanych zabawie i używaniu. Obawiała się, żeby pani Raymels, choć litowała się nad losem chłopca, nie zerwała rodzącej się przyjaźni pomiędzy dziećmi, dowiedziawszy się o niegodziwości rodziców.

— Tak, proszę pani — odrzekła — wszyscy kochają biednego Willi, lecz oprócz mnie która nie ustępuję go ani w dzień, ani w nocy i mam prawo oddać mu całe moje serce, kochają na równi pana Rajmunda, starszego brata, który jest u ojców Jezuitów.

Miss Burnaby, powiedziaawszy to, chcąc zwrócić rozmowę na inne tory, wskazała pani Raymels Elę i Wilhelma, śmiejących się głośno.

Dziewczynka zrazu prawie pogniewała się, gdy kaleka obrzucił ją ciastkami i cukierkami i zaczęła robić minki obrażonej, mówiąc:

— Bierzesz mnie prawdopodobnie za dzikie dziecko z Oceanji, mój Willi; czy myślisz, że podwieczorku nie jadłam?

A zobaczywszy, że zmięszał się i o mało nie rozpłakał, wzruszyła ramionami i rzuciła mu się na szyję:

— Wiesz, co ci powiem, oto oboje jesteśmy niemądrzy... Zrobimy sobie balik...

Rozłożyła chusteczkę na fartuszku wózka, nazbierała świeżych liści na trawniku i użyła zamiast talerzyków do ciastek i cukierków.

— Nieczęsto zdarza się, żeby zaproszony usługiwał do stołu — mówiła.

Wilhelm wodził za nią oczami i naśladował jej ruchy.

— Czyś ty łakomy? — zapytała w zaufaniu — ja zawsze mam ten grzech na sumieniu, a babcia utrzymuje, że gdybym była cukiernikiem, zjadłabym swoje ciastka do ostatniego..

— O! tobyście się zgodzili z Rajmundem — rzekł rozweselony.

— Z Rajmundem?

— Nie wiesz, panno Elo, że mam brata starszego?... Pewny jestem, że pokochałby cię bardzo, jakby zobaczył, żeś taka ładna i że mnie lubisz... Tatuś i mama więcej go, niż mnie kochają, choć miss Burnaby nie chce tego przyznać... Mnie to wszystko jedno, ja zawsze oczekuję jego przybycia z kolegjum, jak największego szczęścia...

Ela przerwała:

— Chciałabym jak najprędzej poznać pana Rajmunda, lecz czy on by na mnie zwrócił uwagę, czy nie zazdrościłby naszej przyjaźni, jeżeli ciebie tak kocha?

Zebrała okruszyny ciastek, cisnęła na trawnik, a wróble ośmielone rzuciły się na pożywienie, muskając skrzydełkami wózek Wilhelma.

Miss Burnaby szepnęła:

— Niech pani spojrzy, pośród tych ptaków. Ah! ta śliczna dziewczynka, to raj na ziemi dla mojego biednego Willi!

V.

Słoneczne tygodnie wiosny płynęły jeden za drugim, ścieśniały zażyłość szybko wzrastającą pomiędzy duszyczkami czystemi, tkliwemi dwojga dzieci i dwiema zacnemi kobietami.

Ela rozkoszowała się spokojnemi pogadankami popołudniowemi, spokojną zabawą we dwoje, która zastąpiła bieganie jej samotne, oraz imaginacyjne rozmowy z lalkami.

Coraz więcej przywiązywała się do kaleki. Mówiła mu wszystko, co przychodziło do głowy dziewczynce, zmuszonej milczeć, siedzieć jak na pokucie w smutnem mieszkaniu przez nieskończenie długie dni; szczebiotała więc dla przyjemności szczebiotania.

Zadawali sobie mnóstwo zapytań i zwierzali tajemnice... Nieporozumienia, gdy posprzeczali się i każde chciało mieć rację, kończyły się rychło pocałunkami.

Wilhelm kochał Elę tak bardzo, że przez sen nawet szeptał jej imię i wyobrażał sobie, że jeszcze się z nią bawi.

W pacierzu za nią się modlił i oburzał się na miss Burnaby, jeżeli nie o niej jedynie mówiła, jeżeli zdawało mu się, że mniej o niej myśli.

I pani Raymels przyzwyczaiła się także do zastawania na tem samem miejscu tej pary smutnej, słuchania w cieniu drzew opowiadań zacnej nauczycielki i patrzenia na biednego kalekę o cudnych oczach, które rozpromieniały się na widok jej ukochanej Eli.

VI.

W dzień święta Bożego Ciała Ela przystąpiła do pierwszej komunji, w kościele św. Ferdynanda, a pani Raymels po nieszporach zaprowadziła ją do hrabiny de Trèbes, jak to było umówione z miss Burnaby.

W zasłonach z białego tiulu, okrywających ją do ziemi, z których wydzielała się woń świec i kadzideł, w wieńcu róż białych na jasnych włosach, twarzyczka Eli jaśniała blaskiem nadziemskim. Sierota wydawała się jedną z tych statuetek, jakie wierni stroją na nabożeństwo majowe i stawiają na ołtarzu wśród kwiatów.

Wilhelm onieśmielony i oczarowany, jak gdyby nie poznawał w tej długiej sukni, swojej figlarnej śmieszki, wyobraził sobie, że przyszła go pożerać, że zabiorą ją, oddadzą do klasztoru i nie śmiał się do niej odezwać.

Ela, bojąc się pognieść sukienki niezręcznym ruchem, pośpieszyła powiedzieć Willi:

— Muszę iść do salonu! Dam ci obrazki niedługo i opowiem o całej ceremonji...

Pani de Trèbes posłała po męża i oboje nader uprzejmie przyjęli babcię i małą komunikantkę.

— Panienka musi być bardzo szczęśliwa; to taki piękny dzień w życiu, rozczulający... Czy dużo was przystępowało do Stołu Pańskiego?

Hrabina usiadła przy Eli, dotykała jej końcami palców, pytała, wydawała się prawdziwie nią zajęta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9 00	1 35*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8 05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3 05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	3 30		2 35	5 40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6 10	11 55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11 55		6 20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7 55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7 55†		1 40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12 10
z Bełzca				5 55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5 55	
z Janowa	7 40		1 01	7 58§	9 21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5 55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6 10	9 55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12 50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·58	2·08*	7·42	11 32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·10
do Jarosławia			5·25		10·40
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	2 36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10††, 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n §	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6 15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański A Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.